

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

732 863 648

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• GRUDZIEŃ 2022 • NR 12/2022 (96)

Przed nami czas Bożego Narodzenia

W tym roku, z powodu oszczędności, świąteczna iluminacja pojawi się jedynie na Starym Rynku. W wielu domach także będziemy oszczędzać na świętach. Czasy nie sprzyjają rozrzutności... Ale święta, to święta. Więcej o świętach Bożego Narodzenia piszemy na s. 8-9.



Fot. Emilia Wójcik

Zielona oaza

Głos ludu dotarł do ratusza.

W Gorzowie powstaje pierwszy zielony przystanek komunikacji miejskiej. Mam nadzieję, że nie ostatni. Porośnięta rdestówką Auberta wiata da nie tylko korzystny efekt wizualny, ale także zacienienie w upalne dni. Oby tylko nie zapomniano o podlewaniu w pierwszych miesiącach aklimatyzacji roślin.

Kolejna dobra wiadomość to zapowiedź uwolnienia drzew z betonowych donic, rozstawionych na śródmiejskim deptaku. Zakładając nowe nasadzenia pełnowymiarowych roślin, zyskamy w centrum strefę termicznego komfortu w miejsce dotychczasowej betonowej patelni. Coś w temacie drgnęło. Ważne, że miasto wyciągnęło właściwe wnioski, odchodząc od betonowania wszystkiego, co popadnie. Na zieloną dżunglę i Tarzana nie liczę, ale warto postawić na ekoprzestrzeń.

Nawiązując do jednej z kultowych komedii, gorzowski „procent betonu w betonie” przekroczył nawet „procent cukru w cukrze”. Ważne, by stawiać na gatunki szybko rosnące. Rachityczne drzewka postury miotły pani Gieni cienia nie przyniosą, znając zaś zamiłowanie części współplemieńców do niszczenia wszystkiego co popadnie, ciemność widzę. Pamiętacie zapewne wiśnie japońskie, sadzone kilkanaście lat temu na deptaku przy ulicy Chrobrego. Przetrwały krócej niż chińskie tenisówki.

Wszystko wskazuje na to, że wraz z wiosną miasto stanie się bardziej zielone. Z nadzieją czekam też na plany zagospodarowania lewego brzegu Warty. To miejsce ma potencjał, by stać się zieloną oazą.

ROBERT TRĘBOWICZ

40

LAT

1982

2022

METALPLAST GORZÓW WLKP.

HYDRAULIKA | ELEKTRYKA | NARZĘDZIA
ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE
ZAWIASY | ELEMENTY OGRODZENIOWE
AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA
MEBLOWE I DRZWIOWE

66-400 Gorzów Wlkp., ul. Garbary 9
tel. 724 555 536
WWW.METALPLASTGORZOW.PL

KALENDARIUM
Grudzień 2022

● 1.12.
1971 r. - na Osiedlu Staszica rozpoczęto budowę pierwszego budynku mieszkalnego; pierwsi lokatorzy wprowadzili się w październiku 1973 r.

2011 r. - zm. Christa Wolf (82 l.), landsberczanka, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. „Wzorców dzieciństwa”, najgłośniejszej powieści o Gorzowie.

● 2.12.
1957 r. - prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, zakończył 3-dniową wizytę w Gorzowie.

1968 r. - oddano do użytku nowe skrzyżowanie ul. Chrobrego i Sikorskiego, gdzie zainstalowano pierwszą w mieście sygnalizację świetlną.

● 4.12.
1956 r. - w miejsce dotychczasowych wikariuszy kapitulnych na Ziemiach Zachodnich mianowano biskupów rezydencjalnych; biskupstwo w Gorzowie objął Teodor Bensch, poprzednio administrator apostolski w Olsztynie; pierwszy administrator gorzowski Edmund Nowicki został biskupem w Gdańsku.

2000 r. - rozpoczęło działalność Radio Miejskie Gorzowa, lokalny program Radia Zachód, obecnie Radiów Gorzów; oficjalna inauguracja nastąpiła 18 grudnia.

2013 r. - oficjalnie otwarto nowe targowisko św. Jerzego przy ul. Przemysłowej.

● 6.12.
1988 r. - ukończono budowę drugiego toru na wydzielonym torowisku ul. Sikorskiego od dawnej drukarni do skrzyżowania z ul. Estkowskiego.

● 7.12.
1984 r. - gorzowska „Przemysłówka” przekazała Dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala w Budowie pierwszy ukończony obiekt szpitala wojewódzkiego - poradnię ogólną ze 100 pomieszczeniami, m.in. 72 gabinety lekarskie i zabiegowe, pomieszczenia dla administracji oraz ośrodek nauczania klinicznego.

● 8.12.
1999 r. zm. Ryszard Dyrak (49 l.), działacz gospodarczy, b. dyrektor GPBP „Gobex”, następnie prezes „Arx-Gobex”, b. poseł na Sejm (1989-1991), współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości; zginął w wypadku samochodowym pod Międzyzdrojami.

● 9.12.
2007 r. - w czasie koncertu z okazji 750-lecia w hali przy ul. Przemysłowej Piotr Rubik i jego orkiestra wykonali oratorium „Habitat”.

● 10.12.
1957 r. - MPK wprowadziło zakaz palenia papierosów w tramwajach, zarówno wewnątrz wozów, jak i na pomostach; zakaz spowodowany został koniecznością... uniknięcia tłoku na pomostach.

Będzie 250 megawatów mocy ze słońca

Pod koniec października w urzędzie miasta zaprezentowano projekt, który prezydent Gorzowa nazwał dziejowym.

Chodzi o budowę Miejskiej Elektrowni Słonecznej, ogromnego przedsięwzięcia fotowoltaicznego, który docelowo może produkować 250 megawatów mocy ze słońca. Projekt elektrowni został zaprezentowany przez prezydenta Gorzowa **Jacka Wójcickiego** i prezesów zarządu spółki Inneko - **Łukasza Marcinkiewicza** i **Macieja Symeryaka**. W spotkaniu uczestniczył również przewodniczący rady miasta **Jan Kaczanowski**.

Prace nad projektem władze miasta zleciły już półtora roku temu, w kwietniu 2021 roku. Realizatorem przygotowań jest spółka kapitałowa Inneko. Wartość przygotowywanej elektrowni przekracza pół miliarda złotych. Aktualnie spółka reprezentująca miasto posiada prawomocne decyzje administracyjne - lokalizacyjną i o uwarunkowaniach środowiskowych, związane z usytuowaniem inwestycji na terenie należącym do spółki Inneko.

Warunkami sprzyjającymi tej inwestycji są również nieduże odległości od głównego punktu zasilania energetycz-



Inwestycji, wartości ponad 500 mln zł, ma powstać na terenie należącym do spółki Inneko

nego i linii wysokiego napięcia, budowanych przez Polskie Sieci Elektroenergetyczne oraz od istniejącej obecnie i planowanej do rozbudowy strefy ekonomicznej.

- Projekt Miejskiej Elektrowni Słonecznej, który dzisiaj prezentujemy mogę nazwać projektem dziejowym, bez precedensu w skali kraju - mówił **Jacek Wójcicki, prezydent Gorzowa**. - Wpisuje się on w dwa istotne dla

współczesnego świata zagadnienia - w dbanie o ekologię, o sprawy środowiska oraz troski o zapewnienie dostępu do energii.

- Następnym etapem, który właśnie się rozpoczął jest wyłonienie doradcy zewnętrznego - specjalisty, który pomoże wypracować najlepszy model gospodarczy i prawny funkcjonowania fabryki oraz model finansowania tej inwestycji. Taki doradca jest nam potrzebny, bo

podstawową działalnością spółki Inneko jest zagospodarowanie odpadów i nasza wiedza w sprawach energetycznych wymaga wsparcia fachowców - mówił **Maciej Symeryak, wiceprezes zarządu spółki Inneko**. - Doradca będzie miał na realizację tego zadania 12 tygodni. Kiedy wyłonimy najkorzystniejszy model, rozpoczniemy starania o uzyskanie warunków przyłączenia.

- Warto być cierpliwym i doczekać takiego momentu jak dzisiaj - powiedział **Jan Kaczanowski, przewodniczący rady miasta Gorzowa**. - Te dobre informacje pokazują, że myślimy o przyszłości naszego miasta, myślimy o ekologii i zapewnieniu naszym mieszkańcom taniej energii.

Pierwszy prąd z miejskiej farmy słonecznej mógłby popłynąć w 2024 roku.

Źródło: URZĄD MIASTA W GORZOWIE

Przyjechali z przyjacielską wizytą i darami

Rozwija się współpraca w zakresie niesienia pomocy charytatywnej.

Centrum Charytatywne Pomocy Bliźniemu im. Jana Pawła II w Gorzowie przy ul. Słonecznej 63 od 7 lat współpracuje owocnie z Polsko-Niemieckim Towarzystwem z Verden DPG (Deutsch-Polnische Gesellschaft Verden). Jest to organizacja działająca od 1986 r. w miejscowości Verden, która zajmuje się szerzeniem i pogłębianiem kontaktów między naszymi krajami w zakresie kultury, biznesu, nauki, ale także w zakresie niesienia pomocy charytatywnej. I w tym zakresie niesienia pomocy



Podczas ostatniej wizyty, która miała miejsce 15 października 2022 r., goście z Niemiec przywieźli dary 5 samochodami

rozprawdza wśród osób które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej. Są to przede wszystkim: ubrania, artyku-

kuły gospodarstwa domowego, środki sanitarne i higieniczne dla starszych i dzieci, sprzęt rehabilitacyj-

ny jak balkoniki czy wózki inwalidzkie a także artykuły spożywcze (min. dla stołówek dla potrzebujących

przy ul. Chodkiewicza czy dla Ośrodka dla Uchodźców z Ukrainy w miejscowości Długie). Miłym darem są zawsze paczki świąteczne ze słodyczami dla dzieci.

Zaangażowanie naszych Przyjaciół z Niemiec w ramach organizacji DPG są dla naszego Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu, jak i dla odbiorców umacniające duchowo, nie tylko materialnie i są dobrym przykładem miłości Bliźniego. Podczas ostatniej wizyty, która miała miejsce 15 października 2022 r. goście z Niemiec przywieźli dary 5 samochodami. Następną wizytę została zaplanowana już 16 grudnia przed świętami Bożego Narodzenia.

RED

Współpraca i działanie - priorytety Inneko!

Już od trzech miesięcy miejska spółka Inneko realizuje zadanie odbioru i zagospodarowania odpadów z rejonu całego Gorzowa w ramach nowej umowy.



Do realizacji odbioru odpadów Inneko zatrudniła także 25 nowych pracowników

Oprócz zatrudnienia nowych pracowników, zakupu pojemników na odpady oraz śmieciarek, spółka postawiła na lepszą komunikację z mieszkańcami. Z myślą o gorzowianach przy ul. Podmiejskiej powstało Biuro Obsługi Klienta oraz specjalna infolinia.

Rozszerzenie działalności Inneko o odbiór odpadów z północnej części Gorzowa, czyli osiedli: Górczyn, Manhattan, Dolinki, Piaski było dużym, logistycznie skomplikowanym wyzwaniem.

Sektor II obejmuje północną część miasta, w której znajduje się 2622 nieruchomości jednorodzinne, 548 wielorodzinnych, w tym 115 powyżej 10 kondygnacji i 109 tzw. mieszanych, 4 gniazda pojemników półpodziemnych oraz 13 aptek. To obszar 86 km² - wylicza **Małgorzata Szyndel**, kierownik ds. transportu i logistyki.

Podobny obszar stanowi sektor III, czyli południowa część miasta.

Tutaj mamy 3553 nieruchomości jednorodzinne, 1189 wielorodzinnych, w tym 51 powyżej 10 kondygnacji i 249 mieszanych, 1 gniazdo pojemników podziemnych oraz 25 aptek - dodaje M. Szyndel.

Do obsługi tak dużego zadania Inneko musiało z wy-

przedzeniem zaplanować wzmocnienie swoich dotychczasowych zasobów.

- Zakupiliśmy nowe pojazdy oraz ponad 22 tysiące pojemników na odpady. Ze względu na to, że nie mieliśmy możliwości odkupienia ich od poprzedniego operatora, zdecydowaliśmy że nowe dostarczymy mieszkańcom z wyprzedzeniem. Dzięki temu zyskaliśmy szansę zapewnienia ciągłości odbioru odpadów. Zorganizowaliśmy w tym celu dużą akcję informacyjną - komentuje **Łukasz Marcinkiewicz**, prezes Inneko.

Już w sierpniu dla mieszkańców zabudowań jednorodzinnych sektora II i III, dostarczono około 6 tysięcy pakietów startowych z workami i nowymi harmonogramami odbioru odpadów. Pełną parą ruszyło też Biuro Obsługi Klienta, czynne od godziny 8.00 do 18.00. Aktywna jest też infolinia **95 712-50-69**. Każde zgłoszenie jest analizowane, a w przypadku nierozpoznanych lokalizacji, kontrola przeprowadzana jest w terenie. Pracownicy Inneko kontaktują się też z administratorem nieruchomości.

- Dla nas 1 września jest symboliczną datą, która otworzyła nowy rozdział w działalności Inneko. Mamy jednak świadomość, że

jest to proces, który wymaga stałego zaangażowania i doskonalenia. Najważniejsza jest dla nas współpraca z mieszkańcami, reagowanie na pojawiające się zgłoszenia, ich weryfikacja i skuteczne działanie - dodaje prezes **Łukasz Marcinkiewicz**.

Biuro Obsługi Klienta mieści się przy ulicy Podmiejskiej 20. Dla zapewnienia sprawnego odbioru odpadów z całego rejonu Gorzowa, spółka Inneko, zatrudniła 25 nowych pracowników.



(RED) Inneko oprócz nowych pojazdów zakupiło ponad 22 tysiące pojemników na odpady



Dyrektor (z lewej) Krzysztof Kolecki i prezes Łukasz Marcinkiewicz czuwają, by wszystko funkcjonowało jak należy

KALENDARIUM Grudzień 2022

2002 r. - oddano do użytku nowo zbudowaną ul. Bierzarina z rondem na ul. Podmiejskiej.

2008 r. - w budynku d. Łaźni Miejskiej otwarto halę tenisa stołowego Gorzovii, urządzoną w miejscu dawnego basenu; urządzono tam salą treningową z 7 stołami, salą gimnastyczną i saunę z zapleczem sanitarnym.

● 11.12.

1917 r. ur. się Zbigniew Łącki, gorzowski zegarmistrz i fotografik, pionier sportów samochodowych, współzałożyciel i pierwszy prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1961-1969), zm. w 1973 r.

● 12.12.

1948 r. ur. się hm Sylwester Kuczyński, instruktor harcerski i żeglarz, b. komendant hufca ZHP (1980-1985), emerytowany kierownik Klubu Nauczyciela, zginął w 2013 r. w katastrofie śmigłowca.

● 13.12.

1981 r. - wprowadzono stan wojenny w Polsce; mimo to ks. Witold Andrzejewski odprawił w katedrze mszę, podczas której poświęcono związkowy sztandar Elektrociepłowni; jako kapelan „Solidarności” zainicjował też list protestacyjny gorzowskich duszpasterzy przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, odczytany 13.12.1981 w gorzowskich kościołach.

● 14.12.

1916 r. ur. się Paweł Zacharek, legendarny powojenny przewoźnik przez Wartę, później kapitan barki, zm. w 1991 r.

1999 r. zm. Michał Nagengast (93 l.), przedwojenny motocyklista i rajdowiec, pionier Gorzowa i kierownik Powiatowego Urzędu Samochodowego, organizator Zlotu Gwiazdzystego i Motoklubu Unia.

2007 r. zm. Aleksander Maciejewski (52 l.), gorzowski aktor i reżyser teatralny.

● 15.12.

1957 r. - odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza, ufundowany w 100-lecie śmierci wieszczą społecznym wysiłkiem mieszkańców Gorzowa.

1945 r. ur. się Andrzej Gordon, artysta plastyk, autor licznych grafik erotycznych, ilustracji, a także obrazów o tematyce sakralnej, zm. w 1992 r.

● 16.12.

1997 r. zm. Jerzy Szalbierz (50 l.), artysta-fotografik, współtwórca i pierwszy fotoreporter tygodnika „Ziemia Gorzowska”, prezes Oddziału ZPAF w Gorzowie.

2011 r. zm. Jerzy Szablowski (73 l.), b. kierownik stadion żużlowego i b. kierownik drużyny żużlowej Stali.

2013 r. zm. Wojciech Deneka (68 l.), b. aktor gorzowski (1984-1989, 1993-1997).

● 17.12.

1927 r. ur. się Władysław Kliem, nauczyciel działacz katolicki, radny RM I kadencji, założyciel i wieloletni prezes oddziału Polskiego Związku Es-

KALENDARIUM
Grudzień 2022

perantystów oraz Klubu Inteligencji Katolickiej (1983-1991), działacz „Wspólnoty Polskiej”, zm. w 2000 r.

● 18.12.
1948 r. - włoskim filmem „Dzieci wojny” zainaugurowało działalność kino „Słońce”, drugie w mieście kino, zamknięte w 2007 r.

2007 r. zm. Wojciech Jurasz (70 l.), pionier gorzowskiego żużla, członek drużyny Stali, która w 1961 r. awansowała do I ligi, a w 1969 r. zdobyła mistrzostwo Polski.

● 19.12.
1945 r. - dekretem administratora apostolskiego ks. Edmunda Nowickiego Kościół Mariacki w Gorzowie, obecnie p.w. Wniebowzięcia NMP, podniesiony został do rangi katedry; jednocześnie powołana została z dniem 1.01.1946 r. parafia katedralna.

● 20.12.
1984 r. zm. Antoni Kapusta (66 l.), wulkanizator, pionier gorzowskiego żużla i sędzia żużlowy.

1986 r. zm. Tadeusz Suszko (75 l.), działacz społeczny i sportowy, pionier Gorzowa, pracownik „Stilonu”, zasłużony działacz KS Stilon i Wojewódzkiej Federacji Sportu.

● 21.12.
2012 r. - otwarto po modernizacji ul. Podmiejską.

● 22.12.
1985 r. zm. Karol Herma (69 l.), nauczyciel, pionier oświaty gorzowskiej, b. dyrektor II LO (1949-1970) i Korespondencyjnego LO (1970-1976).

2012 r. zm. Bolesław Proch (60 l.), b. żużlowiec, zawodnik Falubazu (1973-1976), Stali (1977-1980) i Polonii Bydgoszcz (1981-1987).

● 23.12.
1998 r. - grupa przemysłowa „Rhodia S.A.” z siedzibą w Paryżu została większościowym udziałowcem „Stilonu”.

2012. r. zm. Zenon Bauer (99 l.), b. przewodniczący Prezydium MRN (1958-1969), honorowy obywatel Gorzowa.

● 24.12.
1968 r. - zamknięty został Rolniczy Dom Towarowy w Arsenale, który następnie rozebrano; rozpoczęła się przeprowadzka RDT do nowego obiektu przy ul. Sikorskiego.

1990 r. - na miasto wyjechały pierwsze wagony 4EGTW zakupione w KVG Kassel, zwane potocznie „helmutami”.

1868 r. ur. się Emanuel Lasker, syn barlineckiego rabina, jeden z najśłynniejszych absolwentów landsberskiego gimnazjum, najdłużej funkcjonujący mistrz świata w szachach (1894-1921), zm. w 1941 r.

● 25.12.
1984 r. - w miejsce samodzielniego wikariatu bp Wilhelm Pluta erygował parafię pw. św. Maksymiliana Kolbe przy ul. Czerwieńskiej; była to jedenasta parafia katolicka w mieście.

Nie chcą słuchać specjalistów

Z Jerzym Kaszycą, byłym głównym architektem województwa gorzowskiego, projektantem m.in. gorzowskich osiedli Staszica i Górczyn, rozmawia Maja Szanter

- Podoba się panu Gorzów?

- Jako architektowi nie.

- Nie widać pozytywnych zmian?

- Mieszkam w Gorzowie od 1948 roku. Dotychczasowi prezydenci nie czuli wielkomięjskości, do której sami się odwoływali, ale nie miało to poparcia w czynach. Wiele rzeczy mnie tu drażni. Nie bardzo jest co pokazywać przyjeźdźcom i którzy poprowadzić. Rozkopanymi chodnikami? Zepsutymi schodami? Co pokazać? Pomalowane elewacje kamienic, które pilnie nadają się do remontu, bo w tym stanie technicznym nie nadają się do użytku? Tak sobie wyobrażałem, że robiąc deptak, zrobi się nie tylko to, co pod nogami, ale też podejście do tematu kompleksowo. Teraz mamy brzydotę śpiących się kwartałów.

- To centrum. A obrzeża?

- Już sam wjazd kolejowy do miasta zniechęca. Co widzi turysta? Z jednej strony otwarte nabrzeże przy wiadukcie, a z drugiej chłam, stare garaże poniemieckie. Czy to jest teren? PKP? Nie, przecież nie. Dojazd do miasta powinien być wizytówką, a od lat speści widokiem. To samo dotyczy dróg dojazdowych do Gorzowa, od Kostrzyna, Barlinka czy Poznania. Czy tak ma wyglądać wjazd do miasta wojewódzkiego?

- Piotr Sarzyński, autor książki „Wrzask w przestrzeni. Dlaczego w Polsce jest tak brzydko?”, stawia fundamentalne pytania o przyczyny chaosu, tandety i braku dobrej architektury. Zgadza się pan z jego diagnozami?

- Zły gust Polaków, złe prawo, nieudolność władz - wszystko razem. Mieliśmy na przykład plastyka miejskiego, to gdy się pojawiła osoba konkretna i fachowa zlikwidowano tę funkcję. Kto się teraz zajmuje choćby kolorystyką miasta?

- Ale rola plastyka miejskiego była ograniczona, bo tylko opiniotwórca. Zdanie plastyka nie było wiążące na przykład dla prezesów spółdzielni mieszkaniowych, którzy decydowali, by malować elewacje bloków w różne figury geometryczne i kolorami nienadającymi się na elewacje.

- Niebieskie były w promoci? Malowali z resztek farb?



J. Kaszyca: Trzeba porządkować charakter, formy, struktury i lokalizacje

Problem w tym, że osoby decydujące o kolorystyce miasta, nie mają wyobrażenia, jak malować. Widzę też brak odpowiedzialności za to, co się robi. Nie ma wiedzy, jak zarządzać przestrzenią. Brakuje kompetentnych ludzi do akceptowania lub nie pewnych tematów. Mamy Miejską Komisję Urbanistyczno-Architektoniczną, jest też komisja wojewódzka. I nic. Te same instytucje w Szczecinie wydają opinie, które są brane pod uwagę przy podejmowaniu działań w zakresie architektury. Jeśli coś zatwierdzamy, to z konsekwencją egzekwowania.

- Od zatwierdzania mamy radnych, a ci nie muszą znać się na wszystkim.

- Tak, ale jeżeli się nie zna, to trzeba by było, żeby się pytali o opinie tych, którzy mają wiedzę. Dziwi mnie to, że nie chcą słuchać specjalistów. Jak wyglądało podjęcie decyzji o wykarczowaniu kawałka ulicy Czerwieńskiej pod nowe bloki? Kto jest za, kto przeciw? Przegłosowane. Był ten temat na komisji urbanistycznej? Nie. Po co?

- Pozbywanie się zieleni to problem ogólnopolski. Tak zwane rewitalizacje kończą się zwykle zabetonowaniem centrów miast, które przed rewitalizacją wyglądały lepiej niż po niej.

- To, co się robi z zielenią, to skandal. Powstają nie tylko miejsca pozbawione drzew i życia, ale też rodzą się problemy techniczne, gdy na przykład spadnie duży deszcz i ta woda nie ma gdzie się wchłaniać. Wy-

chodzą niekompetencje ludzi, którzy nie mogą zrozumieć pewnych rzeczy. Decyzje podejmują abnegaci. Kto projektował wypływanie Sikorskiego i Chrobrego? Są tu jeszcze jakieś służby? Architekt miasta nie ma odwagi reagować. W Gorzowie panuje jakaś bezczynność władz.

- Od sierpnia 2015 roku Polska ma ustawę krajową, która miała dać narzędzia gminom do mówiąc kolokwialnie - ogarnięcia przestrzeni. Sporo gmin skorzystało z tej możliwości i podjęło konkretne działania. W Gorzowie mamy jedynie uchwałę z października 2015 roku przygotowującą projekt stosownej uchwały. I od siedmiu lat cisza.

- I znowu - indolencja władz. Nie można ciągle tłumaczyć i szukać wymówek. Starówki w dużych miastach stają się coraz bardziej ekskluzywne, w Gorzowie to, przepraszam za wyrażenie, menelnie. Miasto ciągle tylko obiecuje, że będzie robiło porządk. A tu trzeba spojrzeć na temat szerzej. Nie tylko na kubaturę, ale też na to, kto tam mieszka. Urbanistyka to przestrzeń, estetyka, ale także człowiek.

- I tu miała pomóc rewitalizacja, od społecznej po tę remontową. Mieliśmy specjalistę z Łodzi, w magistracie powstało biuro konsultacji społecznych i rewitalizacji. Nie wyszła nam ona?

- Nie wyszła, bo się według mnie w ogóle nie za-

częła. Działania powinno się robić w jakimś cyklu. Najpierw trzeba by było zorientować się, kto mieszka w danym miejscu, mówimy o tkance poniemieckiej, o kamienicach w centrum. Pomyśleć, jak tym ludziom można będzie pomóc, gdy po remoncie wzrosną czynsze. Potem przejść do oceny stanu technicznego tych budynków, potem do kompleksowych remontów. Udało się?

- Próbowano. Wprawdzie do innego projektu, ale powstał raport z konsultacji społecznych „Miasto-wizja” o przyszłości miejsc wspólnych w Gorzowie. Prezydent obiecał, że wnioski w nim zawarte będą „cenną inspiracją do kształtowania przestrzeni publicznych w mieście”. Rok 2018/2019. Widzi pan postępy?

- Deklaracje prezydenta Wójcickiego to powtarzanie tych samych problemów, z jakimi mamy do czynienia od wielu kadencji. A to są proste rzeczy do załatwienia. Weźmy na przykład słynną dominantę...

- Kiedy wspomniany już Piotr Sarzyński był kilka lat temu w Gorzowie na konferencji dotyczącej architektury, umówiliśmy się na spacer po mieście. Wiele rzeczy szczerze go zachwyciło, jak choćby obiekt Łaźni Miejskiej czy Filharmonii. Ale gdy stanęliśmy na bulwarze, człowiek, który widział naprawdę wiele, załamał się patrząc na dominantę. Tylko że ona już jest...

- No ale nie musi być na zawsze. Dominanta,

„Pająk”, ośmieszająca i oszpecająca miasto, powinna zostać zlikwidowana, trzeba ją rozebrać. Ale kto się tego podejmie? Z pewnością nie obecni władarze miasta... Gdybym mógł, gdybym miał przyzwolenie, stałoby się to w ciągu kilku tygodni - uwzględniając administracyjne procedury tego zabiegu.

- Problemem nie tylko Gorzowa jest powszechne zaśmiecanie miast blaszanymi marketami. Obiekt po Tesco przy ulicy Górczyńskiej, zamiast zostać wyburzony, bo tylko do tego się nadaje, jest zagospodarowywany. Miasto pełne jest nie tylko złotych sklepów czy restauracji, opatrzone plastikowym logo. Tego nie ma w Europie.

- Lokalizacje takich miejsc są już problemem. To, że takie inwestycje są realizowane, jest już słabością systemu. Na szczęście prawo się zmienia i będzie się odstępowało od studium kierunku zagospodarowania miasta, które do tej pory było wyrocznią w kształtowaniu przestrzeni.

Będą obowiązywały ustawy o obowiązkowym wykonaniu planów gmin, bez honorowania studiów. Ważne będą tylko plany miejscowe i szczegółowe. Przy określaniu umiejscowienia takich obiektów trzeba będzie przystąpić do sporządzenia planu obszarów narażonych na przypadkowe lokalizacje, bo za często takie obiekty nijak się mają do przestrzeni. Są to tylko decyzje urzędników, a nie specjalistów. Trzeba porządkować charakter, formy, struktury i lokalizacje.

- Gorzów nie jest piękny, nie jest nawet ładny. Widzi pan szanse dla tego miasta?

- Szanse są ogromne, ale dopóki tak będą funkcjonowały struktury zarządzania, niewiele się zmieni. Brakuje pomysłów, kompetencji, odwagi do podejmowania trudnych decyzji, ale też środków. W Gorzowie są ludzie, którzy mówią, jak mogłoby być, bo im na tym bardzo zależy. Nie mają oni jednak praktycznie wpływu na prowadzoną gospodarkę przestrzenną-finansową. Może to kiedyś nastąpi - ogromne środki do Gorzowa trafiły. Nadzieja umiera ostatnia...

- Dziękuję za rozmowę.

To jest często śmieszne i karykaturalne

Ze Sławomirem Sajkowskim, podróżnikiem, nauczycielem, fotoreporterem, rozmawia Przemysław Dygas

- Sporo pan podróżuje po świecie. Które miejsce wywarło na panu szczególne wrażenie?

- Szczególnie zapadła mi w pamięć miesięczna podróż do Ekwadoru, małego kraju, gdzie jest cudowne wybrzeże, przez środek idą piękne Andy, a najbardziej na wschodzie jest Amazonia. Widać w tym kraju, że mieszkają różne rasy ludzi i to widać od razu. Włóczyliśmy się tam z gronem przyjaciół z takim wstępnym planem, co mamy zobaczyć, ale tam gdzie się nam podobało zostawaliśmy dłużej. Druga natomiast taka wyprawa, którą najmilej wspominam, to Królestwo Mustang, które leży w obrębie Nepalu. Otworzyło się ono dopiero na świat od końcówki XX wieku. Wpuszczają do swojego kraju, gdy ja byłem, czyli w 2013 roku, tylko tysiąc osób rocznie, trzeba najpierw mieć nepalską wizę, a potem trzeba się starać o pozwolenie na wejście do Królestwa Mustangu i wcale nie ma gwarancji, że się tam dostanie. Mustang to takie surowe miejsce, półpustynny krajobraz, to Himalaje, a ludzie żyją w surowych warunkach. W sumie szliśmy po górach w trójkę osiemnaście dni z plecakami przez wyjątkowe miejsca.

- W takim razie gdzie kolejna podróż?

- Jest wiele miejsc, które chciałbym odwiedzić. W planach przed pandemią miałem Indie, jednak one na razie przepadły. Najbliżej mi w tej chwili, z tych dalszych wypraw, to podróż do Wietnamu, to taki kraj, który chciałbym zobaczyć, poznać kulturę i oczywiście pofotografować.

- Jest pan znanym gorzowskim fotoreporterem, autorem książek. Ostatnia pana wystawa „Nowi Sąsiedzi 2022” przedstawiała osoby z Ukrainy dotknięte wojną, którzy znaleźli się w Gorzowie. Jak było przesłanie tej wystawy?

- Pomysł jest wspólny Gustawa Nawrockiego, dyrektora Miejskiego Ośrodka Sztuki, oraz mój. Siedem lat wcześniej zrobiliśmy wystawę „Nowi Sąsiedzi” o osobach z dwudziestu krajów, które związały swoje życie z Gorzowem. Teraz w związku z tym, że mnóstwo ludzi z Ukrainy przybyło do Polski i Gorzowa postanowiliśmy, że im poświęcimy tę wystawę. Przesłanie było takie, aby pokazać mieszkańcom Gorzowa, że to są normalni ludzie, którzy nie przyjechali tu na chwilę i tylko, aby tu pracować. Chcieliśmy pokazać



S. Sajkowski: Lepiej uchwycić jakieś ujęcie telefonem niż w ogóle

tych ludzi w jak najlepszym świetle. Przy szukaniu bohaterów wystawy bardzo mi pomogli znajomi, m.in. znajoma z Ukrainy, która mieszka w Gorzowie już kilka lat. Ona wyszukiwała osoby, tłumaczyła, na czym polega ten projekt, a ci ludzie bardzo chętnie się zgadzali. Do wystawy były dopisane krótkie teksty zazwyczaj po ukraińsku, w które nie ingerowaliśmy. Ujęła mnie historia młodej, bardzo chorej Ukrainki, która leczy się w Gorzowie. Powiedziała, że napisze ten tekst po polsku, gdyż uczyła się naszego języka jeszcze będąc w Ukrainie. To miłe, że są takie osoby i chcą się szybko uczyć naszego języka.

- Jaki ma pan pomysł na kolejną wystawę?

- Teraz spokojnie pracuję nad dwiema wystawami. Pierwsza to tradycyjne portrety. Druga będzie luźno związana z kilkoma podróżami. Nie mam jednak żadnej presji czasu.

- Jaką radę dałby pan początkującym fotografom?

- Trzeba po prostu robić zdjęcia, nie bać się tego, uśmiechać się do ludzi, rozmawiać z nimi na ulicy, gdy się robi zdjęcia, a zarazem pokazywać szerszemu gronu te fotografie, konsultować z innymi, którzy się bardziej znają. Teraz młodzi ludzie mają łatwiej, niż wtedy, gdy ja zaczynałem. Jest wiele poradników, jest dostęp do internetu, gdzie można znaleźć wiele wskazówek od mądrych ludzi. Natomiast nie demonizowałbym w tym temacie roli sprzętu, w myśl zasady, że im lepszy sprzęt to lepsze zdjęcie.

- Jak się pan odnosi do obecnej mody, mam tu na myśli popularne selfie?

- Nie jestem fanem takich zdjęć, ale też nie mam nic przeciwko. Oby to się nie stało karykaturalne, bo często to takie jest, gdyż ludzie zaczynają robić te same miny. Co jakiś czas pojawia

się na świecie moda i wszyscy ludzie zaczynają sobie robić takie same zdjęcia z dzióbkami czy z językiem. To jest często śmieszne i karykaturalne, panie są na tych zdjęciach gładkie jak z porcelany i jest to mało naturalne, im ktoś bardziej próżny ten chce wyglądać lepiej na tych zdjęciach. Te wszystkie aplikacje w telefonach poprawiają wyraz twarzy jednym kliknięciem. Ja to traktuję, bardziej jako zjawisko socjologiczne.

- Czy zdarza się, że fotografuje pan przy użyciu telefonu?

- Jest takie powiedzenie, że najlepszy aparat, to taki, który masz przy sobie, więc czasami jest to po prostu zdjęcie wykonane telefonem. I mi to się zdarza, jeśli nie mam aparatu przy sobie to owszem robię zdjęcie telefonem, który jest dla mnie takim notatnikiem. Jeśli coś zobaczę, to sfotografuję to i być może wrócę tam z aparatem. Lepiej uchwycić jakieś ujęcie telefonem niż w ogóle.

- Kilkanaście lat pracował pan, jako fotograf w mediach. Jak wspomina pan ten okres?

- Zaczynałem od gazety, której już nie ma to była „Gazeta Nowa”, ja tam byłem fotoreporterem. Natomiast taka pierwsza duża moja praca, która wiele mi dała to zatrudnienie w „Gazecie Wyborczej”. Wiadomo, że ta gazeta miała ogólnopolski zasięg. Dzięki tej pracy mogłem pojeździć po świecie, wiele zobaczyć. To też była ciężka praca, gdyż trzeba było być dostępnym siedem dni w tygodniu i stale w gotowości. Potem pracowałem jeszcze trzy lata w „Gazecie Lubuskiej”. Szczególnie miło wspominam jednak pracę w „Gazecie Wyborczej”.

- Jest pan teraz tzw. wolnym strzelcem i wybiera sobie propozycje współpracy?

- Gdy skończyłem pracę w prasie, zastanawiałem się, co

robić dalej. Kolega przekonał mnie, aby zająć się tym, co lubię robić najbardziej, czyli fotografią. Były okresy, że zleceń było mnóstwo i czasami się nie wyrabiałem, były również zlecenia fantastyczne, ale też czasami bywało mniej pracy. Często robiłem zdjęcia w korporacjach, zdjęcia ze szkoleń, imprez firmowych, dużo też było i jest fotografii produktowej z dużych firm znanych na całym świecie. Natomiast z góry założyłem, iż nie będę robił zdjęć ślubnych, komunijskich czy z pogrzebów.

- Od jakiegoś czasu uczy pan w klasie fotograficznej w Zespole Szkół Odsiedziowych. Widać w młodych ludziach pasję i zainteresowanie fotografią?

- Przychodząc tutaj uczyć zdawałem sobie sprawę, że w każdej grupie musi być jakaś piramida, gdzie jest podstawa i na szczyt docierają nieliczni. Są oczywiście w każdej klasie osoby, które mają pasję, i to jest szczęście dla nauczyciela. Oczywiście nie wszyscy, bo niektórzy mając 14 czy 15 lat nie wiedzą jeszcze, co robić w życiu. Natomiast zdarzają się osoby, które są naprawdę zdolne i trzeba te diamenty szlifować.

- Wyposażenie szkoły pozwala na naukę na odpowiednim poziomie?

- Sprzęt, na którym pracujemy w Zespole Szkół Odsiedziowych jest na bardzo wysokim poziomie i uczniowie mają świetnie wyposażone gabinety i można pracować w komfortowych warunkach.

- Jest pan laureatem wielu nagród. Która jest dla pana najcenniejsza?

- Cenną nagrodą było dla mnie nagroda za projekt związany z 750-leciem Gorzowa. To był album „Gorzowanie XXI wieku”. To była nagroda za najlepsze wydarzenie sezonu, którą otrzymałem od prezydenta i kapituły, a było wówczas naprawdę wiele imprez i była

szalona konkurencja. Do stałem też nagrodę w ogólnopolskim konkursie reporterskim, co też było dla mnie ważne.

- Pana zdjęcia trafiały na okładki zagranicznej prasy. Co to były za zdjęcia i co to za gazety?

- Z kolegą z redakcji „Gazety Wyborczej” robiliśmy duży fotoreportaż o żołnierzach rosyjskich wracających z Niemiec do Rosji. Byliśmy w ich potężnym konwoju przez trzy dni i mogliśmy ich zachować i codziennie obserwować z bliska. Zdjęcia kupiła największa szwedzka i japońska gazeta i ukazały się one we wkładkach poświęconych reportażom. Nazwy szwedzkiej gazety nie pamiętam, ale zapamiętałem nazwę tej największej japońskiej gazety, a jej tytuł to „Asahi Shimbun”. Natomiast moje pierwsze zdjęcia, które trafiły szerzej do obiegu, to zdjęcia z otwarcia ruchu bezwizowego między Polską, a Niemcami. Robiłem je we Frankfurcie nad Odrą. Była tam olbrzymia demonstracja neonazistów, którzy byli temu przeciwni, a ja jako jeden z nielicznych fotografów znalazłem się w tym tłumie demonstrantów. Pojawiły się moje zdjęcia, w prasie ogólnopolskiej, autokaru gorzowskiego zespołu Odeon, który został obrzucony kamieniami. Wtedy zaczęły się te kontakty, aby te zdjęcia udostępnić. Rok temu dotarła do mnie gazeta niemiecka „Markische Oder Zeitung”, która wracała do tych moich zdjęć z okazji 30-lecia tych wydarzeń (...).

- Ma pan w swojej kolekcji jakieś ulubione zdjęcie, do którego wraca z sentymentem?

- Do wielu zdjęć mam sentyment, zwłaszcza z podróży. Mam takie ulubione zdjęcie, które wspominam z mojej wyprawy do Madagaskaru. Uchwyciłem moment, gdy będąc na łodzi płynącej kanałem Pangalanes z tubylcami. Ludzie na tej łodzi gotowali posiłek, unosił się dym i wśród tych osób siedziała piękna dziewczyna w kapeluszu. To była jak scena z flamandzkiego malarstwa. Ten dym, który ukrywał część krajobrazu, no i ten niezwykle kapelusz. Od razu dodam, że nie wiem sobie ładnych widoczków w domu, wisi natomiast u mnie zdjęcie z Ekwadoru, a jest to zdjęcie piramidy rozłożone na stole na targu, więc to taka martwa natura. Mi się to zdjęcie dobrze kojarzy, bo to wspomnienie przygody.

- Dziękuję za rozmowę.

KALENDARIUM Grudzień 2022

● 26.12.

1953 r. - w zaadaptowanym budynku d. Instytutu Higieny przy ul. Warszawskiej otwarto oddział zakaźny Szpitala Miejskiego, jednocześnie w gmach dawnej „Bethesdy” przy ul. Walcząka 16a, zajmowanym dotychczas przez Dom Matki i Dziecka, umieszczono oddział dziecięcy.

● 27.12.

1972 r. - ukończono budowę schodów w Parku Siemiradskiego, które z powodu zrezygnowania w międzyczasie z planów budowy kawiarni z palmiarnią, prowadziły „donikąd”.

● 28.12.

1976 r. - oddano do użytku drugi tor tramwajowy na ul. Kostrzyńskiej.

● 29.12.

1994 r. - Rada Miejska ustaliła barwy miejskie i sztandar miasta.

1992 r. zm. Paweł Macierzewski (75 l.), kolejarz, b. piłkarz i działacz sportowy, honorowy prezes GOZPN, pionier Gorzowa.

2011 r. zm. inż. Władysław Mazurek (78 lat), b. dyrektor „Zrembu”, b. prezes Stali (1964-1967), organizator i pierwszy prezes oddziału wojewódzkiego SIMP (1977-1979).

2013 r. zm. w wieku 84 lat zm. Teresa Klimek, wdowa po Władysławie, nauczycielka, działaczka charytatywna. b. prezes KIK, honorowy obywatel Gorzowa.

● 30.12.

2010 r. - udostępniono w całości trasę S3 z Gorzowa do Szczecina

● 31.12.

1949 r. - po rocznej przerwie wznowiono komunikację tramwajową w mieście.

1952 r. - zakończono budowę toru tramwajowego na ul. Pomorskiej i Walcząka i uruchomiono linię tramwajową nr 5 od dworca PKP do „Sztucznego Włókna”, czyli „Stilonu”.

1961 r. - do Gorzowa przyłączono Siedlice, Wieprzycę oraz Chwałęcice Dolne (dziś Piaski).

1967 r. - w ZM „Gorzów” zakończono produkcję ciągników typu mazur D-50.

1968 r. - Gorzów przekroczył liczbę 70 tys. mieszkańców i liczył 70.923 osób.

1969 r. - zamknięta została kulturalna kawiarnia „Wenecja” przy ul. Sikorskiego 108.

1994 r. - na Starym Rynku przy fontannie zorganizowano po raz pierwszy sylwestrowy koncert połączony z zabawą na wolnym powietrzu.

1998 r. - plenerowym koncertem na Starym Rynku, transmitowanym przez telewizję, mieszkańcy Gorzowa powitali województwo lubuskie.

1917 r. ur. się Irena Dowgielewicz, gorzowska pisarka i poetka, b. dyrektor fabryki mebli w Witnicy (1946-1949), autorka m.in. tomiku „Stadion dla biedronki” i powieści „Krajobraz z topolą” o pionierskich latach Witnicy, zm. w 1987 r.



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 7387 101,
95 7387 102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na zgm.gorzow.pl/odpracujdlug
tel. 95 7387 101 wew.4
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Zamiana Mieszkań
ul. Wełniany Rynek 3
tel. 95 7387 129
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. 95 7387 242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. 95 7387 150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. 95 7387 173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. 95 7387 194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. 95 7387 203
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5



Miejskie ciepło w kolejnych budynkach komunalnych

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej konsekwentnie realizuje politykę przywracania czystego powietrza w mieście.

Tym razem udało się doprowadzić ciepłociąg do budynku przy Dworcowej. Jak tłumaczy Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, likwidacja pieców kaflowych emitujących szkodliwe pyły do atmosfery jest niezwykle ważna. Dla mieszkańców wygoda, ale dla wszystkich innych mieszkańców przede wszystkim bardziej czyste powietrze.

Kamienica przy Dworcowej już ma

Do miejskiej sieci ciepłowniczej skutecznie dołączony został budynek przy ul. Dworcowej 11. Jak tłumaczą w ZGM ciepło uruchomiono w pierwszym z dwóch obiektów zaplanowanych do włączenia



Dla mieszkańców to przede wszystkim wygoda

do miejskiej sieci ciepłowniczej. Inwestycja została zrealizowana w budynku wielorodzinnym przy ulicy Dworcowej 11. Roboty polegały na likwidacji pieców kaflowych

oraz wykonaniu instalacji dla potrzeb centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej w dziewięciu lokalach mieszkalno-usługowych. Przewidziano również i wykonano montaż

liczników na potrzeby systemu przedpłatowego. Wartość robót 227 tys. zł.

Dla mieszkańców to przede wszystkim wygoda, bo ciepło i ciepła woda idą z miejskiego ciepłociągu. Poza tym odpada martwienie się o zapasy opału na zimę, co w obecnej sytuacji społeczno-politycznej urasta do rangi wielkiego problemu. I jak pokazują doświadczenia mieszkańców wpiętych w miejski ciepłociąg w ramach programu KAWKA, koszty korzystania z takiego ciepła wcale nie muszą być wyższe.

W imieniu mieszkańców

Jak informuje Gospodarki Mieszkaniowej, właśnie Zakład na mocy ustawy z

dnia 15 września tego 2022 o szczególnych rozwiązaniach w zakresie niektórych źródeł ciepła w związku z sytuacją na rynku paliw, w imieniu podmiotów wrażliwych będących w zasobach administrowanych przez zakład, a także wspólnot mieszkaniowych złożył oświadczenia odbiorcy ciepła w sprawie ubiegania się o ograniczenie cen ciepła i podgrzania ciepłej wody.

Oznacza to jedno, że ZGM występuje w imieniu mieszkańców o rozsądne wycenianie dostarczanego ciepła i nieprzerzucanie nadmier-nych kosztów na barki mieszkańców.

ROCH

Na poczcie można zapłacić za czynsz

Przez kolejny rok mieszkańcy zasobów komunalnych nie muszą już iść do kasy w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej.

Za czynsz i fundusz remontowy mogą płacić na poczcie.

- Od lat staramy się, aby robić wszystko ku wygodzie mieszkańców. I między innymi stąd taka decyzja, o przedłużeniu umowy z Poczta Polska jest tym podyktowana - tłumaczą nam w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej przedłużył bowiem na kolejny rok współpracę z Poczta Polską. Polega ona

na tym, że mieszkańcy zasobu komunalnego mogą opłacać czynsze i inne opłaty za korzystanie z zasobu komunalnego w placówkach Poczty Polskiej. Co istotne, mogą to robić bez żadnych prowizji czy dodatkowych opłat. Bo te bierze na siebie Zakład Gospodarki Mieszkaniowej.

Ten system został wymyślony podczas pierwszego rzutu pandemii wirusa COVID w październiku 2020 roku. To

wówczas dyrekcja ZGM zdecydowała, że dla bezpieczeństwa zarówno mieszkańców, jak i pracowników zakładu lepiej jest rozrzedzić liczbę osób płacących czynsze w kasie ZGM, która funkcjonowała przy ul. Armii Polskiej. I to wówczas od listopada 2022 roku wprowadzono tę możliwość. Miała obowiązywać przez rok. Okazało się, że korzysta z niej całkiem sporo mieszkańców. Dlatego też ZGM

przedłużył umowę z Poczta na kolejny, 2022 rok. No i teraz znów ZGM informuje, że usługa ta przechodzi na rok kolejny, czyli 2023.

Okazuje się, że w czasach, kiedy za czynsz, podobnie jak i inne opłaty, płacić można przez Internet czy też przy choćby w kasach sieci Żabka, stale jest spora grupa mieszkańców preferujących stary, najbardziej tradycyjny sposób opłat, czyli w pocztowym okienku.

Jak zatem ZGM tłumaczy, skoro ten system się sprawdzi, to czemu nie pójść na rękę mieszkańcom. Tym bardziej, że choć oficjalnie pandemia COVID jest w odwrocie, to jednak lepiej zachowywać bezpieczeństwo i jednak nie gromadzić w jednym miejscu.

Obecnie zatem można za czynsz płacić stacjonarnie, na poczcie lub przez Internet. Wybór należy do mieszkańców.

ROCH

Zmieniły się godziny pracy ZGM

Każdy mieszkaniec zasobu komunalnego może przyjść w swojej sprawie do dyrekcji ZGM lub kierowników poszczególnych ADM.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej informuje, iż od 1 listopada zmieniały się godziny pracy zakładu, w tym i dostępności do kierownictwa zarówno całego ZGM, jak i poszczególnych kierowników Administracji Domów Mieszkalnych.

I tak od 1 listopada cały Zakład Gospodarki Mieszkaniowej pracuje następująco:
- poniedziałek, środa, czwartek od godziny 7.00 do godz. 15.00;
- wtorek od godz. 7.00 do godz. 16.00;
- piątek od godz. 7.00 do godz. 14.00.

Zatem godziny przyjęć interesantów w sprawach skarg i wniosków układają się następująco:



Każdy mieszkaniec zasobu komunalnego może przyjść w swojej sprawie do dyrekcji ZGM lub kierowników poszczególnych ADM

Dyrektor oraz Zastępca Dyrektora ds. Techniczno-Exploatacyjnych przyjmują:
- w każdy wtorek od godz. 14.00 do godz. 16.00;

- w każdą środę od godz. 11.00 do godz. 14.00.

ZGM przypomina jednak, że spotkanie z dyrektorami możliwe jest po uprzednim

uzgodnieniu terminu w sekretariacie ZGM przy ul. Wełniany Rynek 3 - I piętro, pokój nr 10, osobiście lub telefonicznie pod numerem 95 7387101.

Natomiast kierownicy Administracji Domów Mieszkalnych, kierownicy działów oraz pracownicy wszystkich komórek organizacyjnych przyjmują interesantów w sprawach według rozkładu:

- poniedziałek, środa, czwartek od godz. 8.00 do godz. 15.00;
- wtorek od godz. 10.00 do godz. 16.00;
- piątek od godz. 9.00 do godz. 14.00 i także po uprzednim zarezerwowaniu terminu (telefonicznie lub osobiście);

Biuro Zamiany Mieszkań przyjmuje interesantów:

- poniedziałek, czwartek od godz. 9.00 do godz. 15.00;
- wtorek od godz. 9.00 do godz. 16.00.

I w tym przypadku spotkanie z kierownikiem biura można zarezerwować telefonicznie pod numerem 95 7387129 lub 609 512 408.

Ponadto ZGM zaprasza klientów do załatwiania spraw drogą telefoniczną, mailową lub korespondencyjną, składając dokumenty i pisma w sprawie do skrzynek na korespondencję zainstalowanych przed siedzibami ADM oraz ZGM.

ROCH

Kryminologia stosowana, która „szuka przestępcy”

Wyszkolenie na kierunku kryminologia stosowana przygotowuje do pracy w roli funkcjonariusza służb porządku publicznego.

Wydział Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego Akademii im. Jakuba z Paradyża od 4 lat prowadzi studia pierwszego stopnia na kierunku kryminologia stosowana o profilu praktycznym.

Bezpieczeństwo jest jedną z najwyższych wartości, które dają poczucie spokoju, pewności oraz rozwoju. Nie jest to jednak rzecz trwała, w związku z tym wymaga ogromnego wysiłku ze strony państwa w postaci współpracy wszystkich instytucji, organów rządowych i samorządowych oraz służb państwowych w celu zapewnienia odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa i porządku publicznego. Wychodząc naprzeciw potrzebom edukacyjnym w tym zakresie, Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim kształci na kierunku kryminologia stosowana.

Studia w tym zakresie przygotowują przyszłego absolwenta do realizacji zadań z zakresu mechanizmów przestępczych, gdzie w procesie wykrywania sprawców przestępstw student będzie zdobywał wiedzę o elementach mogących ujawnić przestępcę. Ponadto będzie mógł rozwinąć **umiejętności praktyczne i nauczyć się analizowania czynników przestępczych oraz stosowania specjalistycznych technik kryminalistycznych**. W trakcie studiów zostaną przekazane metody nowoczesnej diagnostyki kryminologicznej i wykorzystywania innowacyjnych rozwiązań informatycznych, które usprawnią codzienną pracę organów ścigania.

Kierunek kryminologia stosowana jest rewelacyjną propozycją studiów dla osób, które myślą o pracy w organach ścigania, są otwarte na nowe doświadczenia, podejmują wyzwania i chcą zdobywać wykształcenie w obszarze nauk prawnych, społecznych i nauk o bezpieczeństwie. Wybierając kierunek kryminologia stosowana na



Fot. Archiwum AJP

Wydziale Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego student obiera perspektywę w wyjątkowym, odpowiedzialnym zawodzie funkcjonariusza służb porządku publicznego i nabywa unikatowe umiejętności teoretyczne i praktyczne, które może uzupełnić o praktyki zawodowe w instytucjach odpowiedzialnych za bezpieczeństwo wewnętrzne.

Kształcąc studentów na naszym kierunku, zapoznajemy ich z etapami realizacji przestępstwa, które nazywane są formami stadialnymi. W przypadku przestępstwa umyślnego punktem wyjścia do jego dokonania jest zamiar popełnienia czynu. Z uwagi na to, że przestępstwem zgodnie z jego definicją może być tylko czyn człowieka, czyli uzewnętrznione zachowanie, sam zamiar będący procesem myślowym nie stanowi jeszcze formy stadialnej. Do form stadialnych popełnienia przestępstwa należą: - przygotowanie, - usiłowanie, i - dokonanie.

Kryminologia jest nauką społeczną zajmującą się m.in. czynem zabronionym, jakim jest przestępstwo, oraz osobą sprawcy takiego

czynu w obszarze jego zachowania. Uwzględnia również elementy ochrony ofiary oraz systemów zapobiegania i przeciwdziałania popełnianiu przestępstw. Uwzględniając powyższe, cele kształcenia na kryminologii stosowanej na Wydziale Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego AJP będą obejmowały zakresy prawa karnego materialnego i procesowego, psychologii oraz nauk o bezpieczeństwie. Praktyczne i teoretyczne zajęcia z przedmiotów dotyczących nauki o przestępstwie, analizy kryminalnej, zachowania ludzi w sytuacjach zagrożających życiu i zdrowiu, jak również działalności organów ścigania w zapobieganiu i wykrywaniu sprawców przestępstw, pozwolą absolwentom na zdobycie specjalistycznej wiedzy, która może zostać wykorzystana w dalszej pracy w instytucjach państwowych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo wewnętrzne państwa. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że nabywane w trakcie studiów umiejętności będą również obejmować zasady etyki działania służb porządku

publicznego w trakcie czynności wykrywczych, jak również politykę antydyskryminacyjną i przeciwdziałanie zachowaniom korupcyjnym. Dodatkowym elementem szkolenia będą tematy związane z procesem wykrywania sprawców przestępstw oraz prawami i obowiązkami, jakie przysługują stronom, tj. pokrzywdzonemu, świadkowi. W elementach procesu kształcenia wskazane zostaną również tematy związane z zabezpieczeniem śladów, które jako dowody w sprawie będą stanowiły podstawę wnioskowania o przebiegu zdarzenia przestępczego.

Tak postawione cele kształcenia zostaną osiągnięte dzięki wysoko wykwalifikowanej kadrze naukowo-dydaktycznej naszej Akademii. Wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu zajęć, niejednokrotnie połączone z praktyką związaną ze służbą w szeroko pojętych organach ścigania, pozwolą na przekazywanie bardzo specjalistycznej wiedzy studentom kierunku kryminologia stosowana.

Zajęcia będą prowadzone w grupach tematycznych

stanowiących jedną całość nauki, jaką jest kryminologia. Po teoretycznych wprowadzeniach w przedmioty, jakimi są elementy prawa karnego materialnego, obejmujące podstawowe definicje przestępstwa jako czynu zabronionego, wskazujące różnice pomiędzy innymi czynami zabronionymi, proces kształcenia omówi ustawowe znamiona przestępstw, wskaże kontratytypy i wyłączenia winy w polskim prawie, jak również społeczne i prawne obowiązki informowania organów ścigania o przestępstwie. Kolejnym etapem będzie zdobywanie wiedzy przez studentów z zakresu prawa procesowego, poznają, jakie informacje stanowią podstawę do wszczęcia postępowania, kto i w jaki sposób zawiadamia organy ścigania oraz jakie cele i składowe procesy karnego występują do jego zakończenia poprzez akt oskarżenia lub umorzenie sprawy. Poza teoretycznymi elementami kształcenia student kierunku kryminologia stosowana będzie miał możliwość poznania praktycznej części nauki o przestępstwie poprzez ćwiczenia i własne analizy w budowaniu wersji śledczych z założonych czynów przestępczych. Studium przypadku oparte będzie również na doświadczeniach kadry naukowo-dydaktycznej, które zostały zdobyte w trakcie wieloletnich doświadczeń w pracy służb porządku publicznego.

Nauka na kierunku pozwala zapoznać się z elementami techniki kryminalistycznej, gdzie studenci mogą poznać podstawy ujawniania i zabezpieczania śladów kryminalistycznych. Ich obszar materialny obejmuje m.in. ślady daktyloskopijne, biologiczne, traseologiczne, mechanoskopijne oraz użycia broni palnej. Student ma możliwość zapoznania się z pewnymi elementami pracy technika kryminalistyki na miejscu zdarzenia, sam może przenieść ślad linii papilarnych na folię daktyloskopijną, dokonać odle-

wu obuwia pozostawionego na miejscu zdarzenia, czy uzupełnić protokół oględzin rzeczy, który ujawni jako ślad/dowód w sprawie.

Na ten niezbędny zespół wiadomości składają się podstawowe pojęcia, takie jak m.in.: prawo, system źródeł prawa, hierarchia źródeł prawa, norma prawna oraz rodzaje aktów prawnych. Są to wiadomości wstępne, podstawowe, stanowiące swoisty „elementarz” funkcjonariuszy organów ścigania, którymi mogą zostać nasi absolwenci. Prawidłowe zrozumienie tych wiadomości oraz ich zapamiętanie jest niezbędne do opanowania treści nauczania przewidzianych w programie studiów kryminologia stosowana, a tym samym niezbędne do tego, aby w profesjonalny sposób wykonywać powierzone zadania po podjęciu pracy.

Absolwenci naszego kierunku będą mogli, po zakończeniu studiów, ubiegać się w postępowaniu kwalifikacyjnym o przyjęcie do służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo i porządek publiczny. Do jednych z największych formacji mundurowych w tym zakresie należy Policja, która zgodnie z zapisami rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w sprawie szczegółowych warunków odbywania szkoleń zawodowych oraz doskonalenia zawodowego w Policji pozwala Komendantowi Głównemu Policji zawierać porozumienia ze szkołami wyższymi prowadzącymi studia na kierunku prawo, administracja, bezpieczeństwo wewnętrzne i bezpieczeństwo narodowe o realizacji w ramach tych kierunków treści kształcenia wybranych z programu szkolenia zawodowego podstawowego policjantów. Powyższe powoduje, że absolwenci takich kierunków, po przyjęciu do służby, odbywają skrócone szkolenia podstawowe zawodowe realizowane dla policjantów.

dr inż. ROBERT MACIEJCZYK
WAIBN AJP



AKADEMIA IM. JAKUBA Z PARADYŻA

WWW.AJP.EDU.PL

Wydział Administracji
i Bezpieczeństwa Narodowego

Wydział Ekonomiczny
Wydział Humanistyczny

Wydział Nauk o Zdrowiu
Wydział Techniczny

Bez opłatka i choinki nie ma świąt

Skąd wzięła się u nas choinka? Dlaczego na wigilię musi być 12 potraw, dlaczego Mikołaj musi być ubrany na czerwono?

Zwykle jest tak, że ubieramy choinkę, kładziemy pod obrus sianko, na stół 12 potraw i zaczynamy święta. Ale czasami przychodzi myśl, ale dlaczego właśnie tak?

Choinka przyszła do nas z Niemiec

Zwyczaj ubierania choinki w okresie Bożego Narodzenia przywędrował do Polski z Niemiec na przełomie XVIII i XIX wieku. Wcześniej na polskich wsiach panowała tradycja ustawiania w rogu chaty snopka zboża. Potem zastąpiło go drzewko iglaste, ale podwieszane pod sufitem. Jednak jak się okazuje, zwyczaj ubierania drzewek jest jeszcze starszy. Pochodzi z Łotwy i w źródłach można przeczytać, że z 1510 roku, czyli jeszcze sprzed Reformacji. Tradycyjnie świąteczne drzewko ubiera się w Wigilię, jednak coraz częściej odchodzimy od tego zwyczaju i ubieramy choinki znacznie wcześniej.

Wygląd drzewka zmienił się przez lata. Obecnie kolorystyka ozdób ma określone znaczenie: zielony symbolizuje życie, czerwony nawiązuje do krwi Chrystusa, złoty odzwierciedla bogactwo i królewskie pochodzenie Jezusa.

Kolacja wigilijna czyli 12 potraw

Dawniej wierzono, że na wigilijną kolację powinno się przygotować nieparzystą

liczbę potraw - uważano, że to przyniesie domownikom szczęście. Nie bez znaczenia był również status społeczny rodziny: w biednych domach przygotowywano jedynie siedem dań, szlachta biesiadowała przy dziewięciu potrawach, na dworach magnackich serwowano 11 potraw. Obecnie dań na wigilijnym stole powinno być 12 - istnieją dwa wytłumaczenia tej liczby. Może to być nawiązanie do dwunastu miesięcy (każde danie na jeden miesiąc, aby w żadnym momencie w roku niczego nie zabrakło) albo do 12 apostołów.

Mikołaj nosi się na czerwono

Mikołaj, który przynosi dzieciom podarki ma czerwony kubrak, czerwone spodnie, taką czapkę. Poza tym jest dobroniusznym panem - siwym i uśmiechniętym. Ale warto wiedzieć, że pierwszy raz postać św. Mikołaja pojawiła się w 1823 roku w wierszu „Wizyta Świętego Mikołaja” Clementa Moore’a. W tym utworze Mikołaj został przedstawiony jako elf mieszkający w jaskini i ubrany w brązowy strój. Kilka lat później w 1863 roku rysownik Thomas Nast na zlecenie amerykańskiego tygodnika „Harper’s” narysował Mikołaja jako starszego człowieka o okrągłych policzkach i białych bokobrodach. Obecny wygląd i strój



Mikołaj, który przynosi dzieciom podarki ma czerwony kubrak, czerwone spodnie, taką czapkę. W Gorzowie przez lata wcielał się w niego nieżyjący już Jerzy Bułaj, znany muzyk, konferansjer i wodzirej

św. Mikołaja zawdzięczamy ilustratorowi Huddonowi Sundblomowi, który w 1931 roku specjalnie do reklamy Coca-Coli narysował znaną postać staruszka z siwą brodą w czerwonym stroju. I nie należy mylić tego Mikołaja ze świętym - biskupem Mirry, który był dobroczyńcą i szlachetnym sercem człowiekiem.

Sanie Mikołaja i czerwony nos Rudolfa

Dziś każde dziecko niemal na całym świecie wie, że Mikołaj jeździ po świecie saniami wypełnionymi prezentami, a ciągną je renifery. Pierwsze informacje o reniferach właśnie również pojawiły się w wierszu Clementa Moore’a. Autor wymienił wtedy dziewięć reniferów o imionach: Kometek (Comet), Amorek (Cupid), Błyskawicz-

ny (Blitzen), Fircyk (Dasher), Pyszałek (Prancer), Tancerz (Dancer), Złośnik (Vixen), Profesorek (Donner), Rudolf (Rudolph). Najważniejszemu reniferowi z całego zespołu dopiero po latach został przypisany czerwony nos. Wszystko za sprawą napisanej przez Roberta L. Maya w 1939 roku książeczki, którą sieć sklepów Montgomery Ward rozdawała dzieciom. Czerwononosi renifer Rudolf rozświetlał w niej drogę Mikołajowi i pomógł mu rozdawać dzieciom prezenty. W popularyzacji Rudolfa pomogła też znana piosenka „Rudolph the Red-Nosed Reindeer”. Obecnie też czerwonemu nosowi Rudolfa przypisuje się funkcje noktowizji, bo jak wiadomo, sanie Mikołaja muszą umieć przeдрzeć się przez mgłę czy zamieć.

Karp na wigili, ale tylko w Polsce

Jedynie Polacy jadają na wigilię karpia i to podanego bardzo różnie. Ludowe wierzenia wskazywały także na to, że zjedzenie ryby podczas kolacji dzień przed Bożym Narodzeniem gwarantuje zdrowie i dostatek, natomiast spożycie karpia - obfitość. Jednak dlaczego to właśnie jego najczęściej jemy podczas polskiej wigilii? Zwyczaj ten pochodzi z trudnego okresu powojennego - hodowla tych ryb była po prostu najtańsza.

Opłatek też musi być

Zwyczaj łamania się opłatkiem podczas wigilii swoje korzenie bierze z początków chrześcijaństwa. Choć w tym okresie nie był on jeszcze łączony z wigilią, a istniał jako symbol komunii duchowej wspólnoty chrześcijańskiej. Pierwsi chrześcijanie łamali się - dzielili chlebem. Opłatek znany z teraźniejszych czasów wytworzony był zdecydowanie później. Pierwotnie rolę opłatka pełnił błogosławiony chleb, który błogosławiono i dzielono się nim z wierzniymi. Dziś to specjalne pieczywo produkowane głównie przez siostry zakonne. Wielu Polaków potrafi sobie wyobrazić wigilię bez wielu rzeczy, ale bez opłatka jednak nie.

Sianko, czyli nawiązanie do szopki

Kładziemy je pod białym obrusem na stole wigilijnym. Symbolizuje ono miejsce, w którym przyszedł na świat Jezus - grotę w Betlejem, gdzie mieszały zwierzęta oraz sianko, na którym leżał po urodzeniu. To też jest zwyczaj, który przyszedł wraz z choinką z Niemiec. Wcześniej symbolem szopy był snop zboża ustawiany w kącie chaty.

Kolędować małemu...

Kolędy i pastorałki - pieśni i piosenki związane z czasem Bożego Narodzenia. Śpiewa się je od wigilii do 2 lutego, czyli święta Matki Boskiej Gromnicznej. Opowiadają one o Narodzeniu Pana. Ich nazwa pochodzi z łaciny - calendae, co oznaczało pierwszy dzień miesiąca. Pierwsze „kolędy” były śpiewane przez Rzymian w ramach uroczystego uczczenia pierwszego stycznia, potem zwyczaj śpiewania pieśni przejęli chrześcijanie, aby czcić narodziny Jezusa. Najstarsza polska kolęda to „Zdrów bądź królu anielski” i pochodzi z ok. 1420 roku. Najpopularniejsza to „Cicha noc” i też przyszła do nas z Niemiec.

OPRAC. ROCH

Korzystałam między innymi z „Encyklopedii staropolskiej” Zygmunta Glogera, „Słownika mitów i tradycji kultury” Władysława Kopalińskiego.

Święta to nie tylko przeżycia religijne

Bożonarodzeniowe dekoracje od lat już pojawiają się w sklepach tuż po Wszystkich Świętych.

W tym roku na przygotowania świąteczne cieniem kładzie się wojna za wschodnią granicą oraz rosnące ceny niemal wszystkiego. Przygotowania do świąt jednak już trwają. Tradycyjnie w sklepach pojawiły się bożonarodzeniowe dekoracje, kalendarze adwentowe i mnóstwo innych rzeczy, które nierozdzielnie łączą się z tymi świętami.

Tak naprawdę święta Bożego Narodzenia zaczynają się właśnie już na miesiąc przed. Bo wtedy zaczynają się porządki, nastawianie zaczęnu na piernik. Dopiero jak już wszystko jest wypucowane, poukładane, dekoracje zawieszane, przychodzi czas na wielki finał - ustawienie choinki i nakrycie stołu białym obrusem. Bo przecież smakoliki na ten stół trzeba przygotować

wcześniej. Tak wyglądają przygotowania w każdym domu - katolickim, ewangelickim, prawosławnym w także w domach, w których nie wyznaje się religii. Bo dziś Boże Narodzenie to nie tylko przeżycie religijne, to także tradycja i rytuał oczekiwany przez cały rok.

Polscy ewangelicy mają taką tradycję, że dzieciom kupują kalendarze adwentowe. Pomagają one najmłodszym wyznawcom doczekać do świąt. Kalendarze te mają z reguły 40 oczek do odsłonięcia i każde dziecko codziennie jedno otwiera. Ale kalendarze adwentowe dla swoich dzieci kupują nie tylko ewangelicy, których na terenach Ziemi Zachodnich nie ma zbyt dużo. Zwyczaj upowszechnia się także w katolickich domach.

Kalendarze adwentowe to nie jedyny zwyczaj ewange-



Świąteczne artykuły i dekoracje pojawiają się w sklepach i bazarach tuż po dniu Wszystkich Świętych

licki, który coraz intensywniej wchodzi do obyczaju katolickich lub świeckich domów. W tej tradycji jest to ozdobny wieniec położony lub zwieszony w ważnym miejscu mieszkania, z czterema świecami zapalonymi

kolejno w każdą kolejną niedzielę adwentu.

Kolejnym obyczajem, jaki wolniutko szczepi się w naszych domach, jest stawianie świeczników adwentowych w oknach. Zgodnie z tradycją świece powinny być

zapalane w kolejne tygodnie adwentu, ale tym się ci, co je stawiają, raczej nie przejmują i zapalają je od razu.

Najmłodsi zaczynają tak naprawdę świętować od 6 grudnia, bo wówczas Mikołaj, albo Gwiazdorz, w zależności od tego, skąd gorzowianie przyjechali, przynosi pierwsze prezenty. Zazwyczaj są to jakieś drobiazgi pod poduszką, małe rzeczy. Większe znajdują się pod choinką.

Bo rzeczywiście biskup Miry żył przed wiekami i pomagał ubogim oraz potrzebującym.

W niektórych domach właśnie 6 grudnia dzieci piszą listy do św. Mikołaja z prośbą o prezenty. I bywa, że te, co wrzucą listy do prawdziwych skrzynek pocztowych, a potem dostają odpowiedź z Koła Biegu-

nowego, gdzie w Finlandii ma swoją główną bazę do brotliwy święty. A to za sprawą Poczty Polskiej, która od kilku lat listy zaadresowane do świętego właśnie tam kieruje.

A kiedy kolacja w domowym zaciszu już zjedzona, prezenty rozpakowane, kolędy się sączą z radia czy płyty. Raczej nie ma co liczyć na kolędników, choć przez ostatnie lata ta forma świętowania zaczynała wracać na gorzowskie ulice.

RENATA OCHWAT

Posiłkowałam się książką Joanny Łagody, Mai Łagody-Marciniak, Anny Gotowiec, *Święta w polskim domu*, Wydawnictwo Publicat, b.r.w. oraz opracowaniami socjologicznymi na temat nowych tradycji i obyczajów świątecznych w Polsce.

Magia świąt Bożego Narodzenia

Tradycje przy wigilijnym, bożonarodzeniowym stole przywędrowały do nas wraz z przesiedleńcami, którzy zjechali tu z różnych stron świata.

W Gorzowie i okolicach obchodzi się święta Bożego Narodzenia tak, jak dawniej gdzieś na Kresach, w Małopolsce czy Łódzkiem. Stąd bowiem przyjechali polscy osadnicy na pozyskane ziemie i przywieźli ze sobą obyczaje - w tym świąteczne.

Boże Narodzenie to czas magiczny. Decyduje o tym pora roku, szybko zapada ciemność, trzeba się wspomagać sztucznym światłem. Nierozłącznym atrybutem dla wielu jest choinka, którą się ubiera, a nie przystraja, na stół kładzie się przeważnie biały obrus, a na nim stawia się talerz dla niespodziewanego gościa. Do tego dochodzi jeszcze 12 potraw, które muszą się znaleźć na wigilijnym stole. - To jest właśnie magia, ale i stereotyp zakorzeniony głęboko w kulturze - mówi dr Maciej Dudziak, kulturoznawca z Akademii im. Jakuba z Paradyża.

Tradycja przede wszystkim

Dr Maciej Dudziak tłumaczy, że takie ustawienie akcentów wynika z tradycji. Ważna jest bowiem bogata obrzędowość Bożego Narodzenia z momentem centralnym i jednocześnie początkiem tych świąt, czyli Wigilią. - Wszak jest paradoksem, że dzień, który właści-



Gorzów od początku swojej polskiej historii był miastem wielokulturowym, co czego potwierdzeniem jest organizowana przez lata „Wigilia Narodów”

wie nie jest jeszcze świąteczny, jest jednocześnie początkiem i kulminacją Bożego Narodzenia - mówi naukowiec. I dodaje, że właśnie Wigilia w polskiej tradycji jest najważniejszym momentem tych świąt.

I choć przesiedleńcy do Gorzowa przyjechali z różnych stron, to wypracował się już wspólny model obchodzenia świąt. Wygląda on następująco: wigilia, rodzina, choinka, prezenty. Jednak jak zauważają kulturoznawcy, do tego modelu

ostatnio dochodzi nowy element - kolędnicy. Jednak w tym roku właśnie ze względu na pandemię raczej kolędników trudno się spodziewać, choć od kilku lat zaczynali się coraz mocniej wpisywać w świąteczny rytuał - oczekiwany i chciany.

Choć ze stron różnych, to jednak z akcentem na Wschód

Jeśli popatrzeć na gorzowskie świąteczne stoły, to niemal na każdym znajdują się takie same lub podobne po-

trawy. I to bez różnicy, czy dom jest katolicki, ewangelicki, prawosławny lub taki, gdzie religia nie odgrywa żadnej roli. Musi być więc ryba na kilka sposobów, kompot z suszu, ale też pierogi z kapustą i grzybami. - Mało kto sobie wyobraża, żeby ich na wigilię nie było, a to przecież potrawa wybitnie wschodnia - mówi Maciej Dudziak i dodaje, że właśnie takie przejmowanie zwyczajów z innych kręgów nazywane bywa ciepłą agresją. Ciepłą, bo świetnie przyjmo-

waną, natychmiast uznawaną za swoją. Także kompot z suszu jest potrawą przywiezioną w pociągach jadących z Kresów czy z Podlasia.

Oczywiście, da się spotkać jeszcze domy, gdzie serwuje się kutię, śledzie z rodzynekami czy śliżyki - także potrawy ze Wschodu, ale to już rzadkość.

Wielokulturowość to skarb

Gorzów od początku swojej polskiej historii był miastem wielokulturowym. Przyjechali tu bowiem ludzie z różnych stron byłej Rzeczypospolitej, bo z utraconych Kresów, Wileńszczyzny, okolic Lwowa, Stanisławowa, ale też z Wielkopolski, Małopolski czy innych typowo polskich krain geograficznych. Mało tego, przyjechali ludzie o różnych wyznaniach - bo katolicy, prawosławni, grekokatolicy, ale też ewangelicy, wyznawcy różnych innych religii. Każdy z nich ma swoje tradycje, każdy z nich świętuje po swojemu. Nierzadko bowiem gorzowianie zasiadają do dwóch wigilii - katolickiej i prawosławnej, bo jedno z małżonków jest katolickiego wyznania, a drugie - obrządku wschodniego. - I tylko się cieszyć, że tak jest. Bo to skarb niezwykle. Dwa razy się świę-

tuje - mówi Agnieszka Kaczmarek, która ma taką sytuację właśnie. - Cała rodzina czeka na te święta. Bo podwójne prezenty, ale podwójna, z lekka różna wigilia, każdy to lubi. Nawet czasami najbliższych sąsiadów zapraszam, bo też polubili wschodnie specjały - dodaje.

Właśnie taki układ kulturowy chwalą też naukowcy. Maciej Dudziak dodaje, że mieszkamy na pograniczu polsko-niemieckim, niedaleko mamy Berlin. W samym naszym mieście mieszkają już Chińczycy, Niemcy i jeszcze parę różnych innych grup etnicznych. Nietrudno też zauważyć olbrzymią diasporę ukraińską, która od kilku lat silnie zaznacza swoją obecność. - I taka sytuacja będzie się pogłębiała. Im prędzej to zrozumiemy i zaakceptujemy, tym szybciej będzie nam się lepiej żyć. Taka otwartość na nowe, inne spowoduje, że w następnych latach będzie nam tylko lepiej. Bo przecież żyjemy w Europie, która już w części jest bez granic. Ludzie swobodnie się przemieszczają, tak samo obyczaje i tradycje. I nikt tego raczej nie zatrzyma. I trzeba nauczyć się z tym żyć - mówi Maciej Dudziak

RENATA OCHWAT

Choinki pachnące lasem i ... prezentami

Boże Narodzenie to święta, które Polacy wyjątkowo kochają, wspominają i na różne sposoby przeżywają.

Każdy z nas ma swoje ulubione wigilijne potrawy, kolędy i świąteczne obrzędy. Wszędzie jednak musi być choinka, mniej lub bardziej przystrojona i błyszcząca świecidełkami. Bo choinka, to choinka, choć bywają strożone na różne sposoby. Choinka przywędrowała do nas z Niemiec i tak mocno się zakorzeniła, że nie wyobrażamy sobie bez niej świąt. No bo i gdzie niby mielibyśmy sobie prezenty podłożyć, gdyby nie było choinki?

W sklepach, marketach, ale i na osiedlowych placach pojawiają się wkrótce w sprzedaży choinki. Żywe w donicach i świeżo ścięte na plantacjach. Od wyboru do koloru. Owszem, do nabycia są również choinki z tworzyw

sztucznych, które spotkać można w szerokim wyborze, ale nie mają one jednak tego zapachu i uroku, co naturalne drzewa, choć nie każdy z różnych powodów chce mieć żywe drzewko. Jeżeli jednak choinka ma być żywa, to jaką wybrać - świerkową, jodłową a może daglezję? Jak też później ją traktować, by przedwcześnie nie zrzuciła igliwia i przetrzymała w dobrym stanie przynajmniej do święta Trzech Króli, jak nakazuje tradycja?

W tradycji polskiej na choinkę przeznaczają się drzewo iglaste z gatunków świerk, jodła, daglezi i sosna. Dominiują jednak świerki i jodły, które występują w wielu odmianach - są m.in. koreańskie, kalifornijskie, kaukaskie i szereg innych. Świerk



Bez choinki nie ma świąt Bożego Narodzenia. Choinka być musi...Najlepiej żywa, ale może być też sztuczna

pospolity zielony, nasz polski, charakteryzuje się intensywnym zapachem. Jodły nie mają tego zapachu, choć kaukaska po wniesieniu do domu

i ogrzaniu wydziela olejki eteryczne. Za to jodła jest trwalsza, nie gubi praktycznie igieł i może stać bardzo długo, przy właściwej pielęgnacji.

Najważniejsze przy choince, po wniesieniu do domu, jest zapewnienie jej dostępu do wody. Świeża choinka wręcz żłapie wodę, przeciętne drzewko w ciągu pierwszej doby potrafi wypić około litra wody. Później tej wody potrzebuje coraz mniej, ale w stojaku stale powinna być. Ponadto choinka nie powinna stać za blisko źródła ciepła.

Można także kupić choinkę ukorzonioną, z ziemią w donicy. Przy zakupie takiego drzewka trzeba jednak zwrócić uwagę przede wszystkim na to czy nie ma zbyt małego pojemnika z ziemią. Często bowiem bywa tak, że w pięciolitrowym pojemniku mamy dwumetrowe drzewko, co jest nieporozumieniem, gdyż nie ma wykształconego sys-

temu korzeniowego. To tak jakby świeżo ścięte wsadzono do wiadra z piaskiem. Dwumetrowe drzewko powinno mieć pojemnik 25-litrowy.

Choinki w donicach po przyniesieniu do domu także należy intensywnie podlać. Później można już na spokojnie uzupełniać wilgoć. Ważne jest, aby drzewko nie dostało przyrostów, bo pójdzie na zmarowanie. Dlatego należy je trzymać w temperaturze do 23 stopni, z dala od grzejników i przez czas nie dłuższy niż trzy tygodnie. Przy odpowiedniej pielęgnacji i stopniowej aklimatyzacji, czyli powolnym wynoszeniu na balkon lub taras, można będzie później posadzić je w ogrodzie lub na działce.

ZET

Domagamy się sprawiedliwości i pokoju!

W 225. rocznicę konwencji wymazującej Polskę z mapy Europy... W 90. rocznicę Wielkiego Głodu w Ukrainie...

Po trzech rozbiorach Polski przez Rosję, Austrię i Prusy 225 lat temu, 26 stycznia 1797 r., zaborcy podpisali w Petersburgu ostateczną konwencję rozbiorową Rzeczypospolitej, na mocy której duże europejskie państwo, jakim była wówczas Polska, wymazano z mapy Europy. Do tej konwencji dodano tajny artykuł, w którym zapisano, że „samo imię Polski będzie na zawsze wymazane z prawa narodów”. Po 123 latach niewoli Polska się odrodziła i odbudowała własną państwowość. Jednak tego tajnego artykułu państwa zaborcze nigdy nie cofnęły, a ta groźba sprzed 225 lat jeszcze ciągle wisi w powietrzu...

Tę historię rozbioru Polski będziemy pamiętać choćby dlatego, że do upadku naszego kraju przyczynili się wtedy jej najbliżsi sąsiedzi wspomagani moralną zginiłą obyczajów oraz zdradą części polskich magnatów - ówczesnych polityków - flirtujących z zaborcami. W tamtym czasie Europa rozbrzmiewała francuskimi hasłami wolności, równości i braterstwa - i nie przeszkadzało to wymordować ok. 2 milionów Francuzów w imię nowego ładu. Wtedy to mocarstwa zaborcze również zamierzały wprowadzić nowy światowy ład, którego celem było wymazanie Polski raz na zawsze z mapy świata i podzielenie między siebie europejskich stref panowania.

Dzisiaj UE epatuje tymi samymi hasłami, tylko poszerzonymi o praworządność i nową marksistowską ideologię moralności. Próbuje wprowadzić Europejczykom Zielony Ład, którego hasła są słuszne, a tymczasem praktyka pokazuje, że będzie to po wolne przejmowanie kontroli nad państwami i ich gospodarką w myśl komunistycznego ideologa UE Altiero Spinellego. Komuniści już próbowali wprowadzić nowy i szczęśliwy ład, począwszy od krwawej rewolucji francuskiej z 1789 r., a później bolszewickiej z 1917 r. i jeszcze w innych państwach, w interesie klasy robotniczej, które to rewolucje, ponoć w interesie społeczeństwa, pochłonięły przynajmniej 100 milionów ofiar ludzkich. Tę „szczęśliwość” wprowadzali też komuniści w latach 1932-33 na Ukrainie, gdzie zagłodzili przynajmniej 6 milionów Bogu ducha winnych Ukraińców. 24 lutego 2022 r. Putin „z troski” wywołał wojnę przeciwko narodowi ukraińskiemu, w której w pierwszym roku jej trwania zginęło przynajmniej 40 tys.

młodych obrońców Ukrainy. Rosja znów ma mocarstwowe i imperialne zapędy, a odwieczny jej sojusznik, Niemcy, przejęły dzisiaj kontrolę nad UE i blokują bezprawnie fundusze dla Polski, Węgier oraz innych „nieposłusznych” krajów, a przy tym udają, że udzielają Ukraińcom pomocy, dopominając się kompromisu z Putinem - oczywiście kosztem Ukrainy.

W Polsce część polityków gra w niemieckiej orkiestrze, inna część stawia na grę w szeregach Putina. **Znajdujemy się w niełatwej sytuacji, tak jak to już było w naszej historii, w kleszczach tych samych dwóch wzrastających w siłę mocarstw, co budzi moje wielkie obawy. Historia jakby się powtarza.** W tej sytuacji Polska musi budować własną silną armię i bezpieczeństwo w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi oraz swoją siłą militarną wzmocnić układ Trójmorza. A Niemcy... Niemcy w II wojnie światowej wymordowali nam 5,2 miliona naszych rodaków, wśród których prawie połowa była narodowości żydowskiej.

Niemcy żyją dzisiaj w dobrobycie; wzbogacili się na kradzieży polskiego dorobku, ukradli nasze dzieła kultury i sztuki, wywieźli nam surowce i plody rolne, fabryki i maszyny; ukradli polskim matkom 200 tys. dzieci do germanizacji, wywieźli miliony Polaków na roboty przymusowe do Rzeszy, a później nie zapłacili żadnych odszkodowań za krzywdy wyrządzone Polakom podczas II wojny światowej. Chcą te krzywdy wojenne przemilczeć i zafałszować, a niektórymi swoimi zbrodniami nawet obciążyć ofiary - Polaków. Próbuje nam przypisać udział w Holokauście Żydów... Jest to bezcelne kłamstwo i próba zrzucenia z siebie winy za mordowanie narodu żydowskiego. A my dzisiaj mamy siedzieć cicho i posłusznie wykonywać polecenia „panów Europy”...

Na to godzić się nie będziemy - kłamstwa będziemy prostować i nie pozwolimy się poniżać. Będziemy przypominać Niemcom prawdę o ich ludobójstwie i niszczeniu Polski. Nie pozwólmy, ażeby nam ubliżali i byli zarozumiali wobec nas, Polaków, których skrzywdzili i których wraz z Żydami chcieli całkowicie unicestwić, a ziemię polską i jej bogactwo przeznaczyć dla Niemców - „narodu nadludzi”. Żyją jeszcze polscy świadkowie tego barbarzyństwa, a depozyt pamięci przekazują swoim dzieciom i wnukom.



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

Mamy oto kolejną rocznicę grudnia 1944 r., kiedy to wiele naszych rodzin rozpoczęło przygotowania do przesiedlenia się z Kresów Wschodnich na odzyskane Ziemie Zachodnie i Północne. Pierwsze transporty przesiedleńców, 77 lat temu, przyjeżdżały do Gorzowa Wielkopolskiego już w styczniu 1945 r., po kilka rodzin w jednym bydlęcym wagonie i z niewielkim dobytkiem. Tu na Ziemiach Zachodnich, w Gorzowie, początkowo zamieszkali tymczasowo, bo Niemcy wywożeni wtedy na punkt zbiorczy w Ślubicach, a następnie za Odrę mówili, że tu wrócą i żebyśmy pilnowali ich dobytku. „Tego pianina pilnuj szczególnie, bo ja tu szybko wrócę” - mówił Niemiec do mojego ojca, wtedy 18-letniego chłopaka... „Niemcy wywożeni za Odrę dostali odpowiednie zaprowiantowanie, miejsca noclegowe, a później mieszkania i finansowe utrzymanie” - wspomina mój ojciec.

Przesiedleńcy po przyjeździe tu na zachód, m.in. do Gorzowa, zastali wszędzie zwaly gruzu, spłądrowane przez wojska sowieckie i rabusiów ponemieckie mieszkania bez prądu i wody, na wsi puste spiżarnie oraz brak wszystkiego, a życie zaczęli od nowa. Szczegółnej krzywdy doznały wtedy dzieci, dzisiejsi nasi dziadkowie i babcie, którzy tu na zachodzie Polski, w Gorzowie, zaczęli od dotkliwej biedy i utraconych szans na przerwanej wojną naukę.

W 83. rocznicę napaści Niemiec na Polskę, 1 września 2022 r., na Zamku Kró-

lewskim w Warszawie, w miejscu całkowicie zniszczonym przez Niemców w 1944 r. i odbudowanym w latach 70. z ofiar całego narodu polskiego, Parlamentarny Zespół ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w Trakcie II Wojny Światowej zaprezentował raport dotyczący strat poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w latach 1939-1945. Zespół ten pod kierownictwem posła Arkadiusza Mularczyka wyliczył, że Polska straciła wówczas w sumie 6 bln 220 mld 609 mln złotych (stan na rok 2021), co po przeliczeniu stanowi 1 bilion 532 mld dolarów.

Niemcy, następcy prawni III Rzeszy, nie poczuwają się do obowiązku zadośćuczynienia za zbrodnie, szkody i rabunek naszego kraju, nie mają woli naprawienia szkód. Głoszą, że Polska rzekła się reparacji w 1953 r., co jest oczywiście nieprawdą. Dokumenty komunistycznego wtedy rządu w Polsce, z roku 1953, tego zrzeczenia nie potwierdzają prawnie.

Należy ubolewać, że część polskich posłów otwarcie dziś zapewnia, że jeżeli dojdą do władzy, to wycofają z Niemiec wniosek obecnego rządu o reparacje. Niemcy mają więc interes w tym, by jak najprędzej doszło do zmiany rządu w Polsce, skutkiem czego reparacje stałyby się nieaktualne z mocy decyzji rządu w Warszawie. W celu przyspieszenia zmiany rządu próbują nawet nasz kraj „zagłodzić” fi-

nansowo, jak to powiedziała w październiku 2020 r. wice-szefowa PE i była minister sprawiedliwości Niemiec Katarina Barley... Choćby tylko z tego powodu Polska w tej kadencji nie otrzyma pocovidowych funduszy z KPO, ani też innych pieniędzy nam należnych!

Niemcy za śmierć swoich obywateli i zniszczenia podczas II wojny światowej największe odszkodowania wypłaciły... obywatelom Niemiec - aż 89 mld euro. Podobnych odszkodowań oczekują też polskie ofiary i dzisiaj jeszcze żyjące polskie Dzieci Wojny. Ludzie ci do dzisiaj odczuwają skutki II wojny światowej, wspominają bliskich pomordowanych przez Niemców i pamiętają, z jakich ruin odbudowywali miasta i wsie, gospodarkę, obiekty edukacji i nauki, kultury i sztuki. Niemcy wyniszczyli nasz kraj i zepchnęli Polaków na znacznie niższy poziom rozwoju społecznego i gospodarczego, marginalizując nas na wiele lat w Europie i na świecie.

Niemcy jeszcze przed rozpoczęciem wojny miały wyjątkowo zbrodnicze zamiary likwidacji Polski i unicestwienia całego naszego narodu. Polacy i Żydzi mieli zostać całkowicie wymordowani, a ich majątek mieli przejąć Niemcy. Adolf Hitler w swoim przemówieniu wygłoszonym 22 sierpnia 1939 r. w Obersalzbergu do oficerów Wehrmachtu przedstawił główne cele, jakie niemieckie wojska miały realizować w Polsce: „Naszą siłą jest nasza szybkość i nasza brutalność. [...] W tym celu przygotowałem na razie tylko na wschodzie moje oddziały Totenkopf [formacja SS, znana z okrucieństwa i wierności A. Hitlerowi - przyp. mój: A. W.], rozkazując im zabijać bez miłosierdzia i bez litości mężczyzn, kobiety i dzieci polskiego pochodzenia i polskiej mowy. [...] A wówczas nastanie okres panowania Niemiec nad światem. [...] Bądźcie twardzi, bądźcie bezlitości, działajcie szybciej i brutalniej niż przeciwnicy. [...] A teraz na wroga! W Warszawie będziemy święcić przywitanie!” (T. Kułakowski, *Gdyby Hitler zwyciężył...*, Warszawa 1959, s. 22-23).

Niemcy oświadczyły wtedy ideologia narodowego socjalizmu, a Rosję opanował niewiele różniący się od niej bolszewicki marksizm; socjalizmy te walczyły o pierwszeństwo panowania nad Europą i światem. **Straty materialne Polski spowodowane przez narodowos-**

cialistyczne Niemcy w II wojnie światowej sięgały ok. 80% naszego narodowego majątku. Niemieccy okupanci zniszczyli nam ponad 162 tys. budynków mieszkalnych i 353 876 zagrod wiejskich, 14 tys. fabryk, 84 tys. warsztatów rzemieślniczych oraz 968 tys. gospodarstw domowych, 72% zabudowy mieszkalnej, 90% dóbr kultury i nauki, zabytków, kościołów i bibliotek z 22 milionami książek.

Niemcy zrujnowali Warszawę w 85% i zamienili naszą stolicę w hałdy gruzu; straty materialne naszej stolicy wyniosły 54 miliardy dolarów (wg kursu z 2004 r.). Zrujnowali szkoły i uniwersytety, szpitale, ośrodki zdrowia oraz sanatoria; zniszczyli nam 65% przemysłu chemicznego, 60% elektrotechnicznego, 55% odzieżowego, 53% spożywczego i 48% metalowego, a z cudem ocalałych naszych fabryk wywieźli najlepsze maszyny oraz surowce.

Zdewastowali także polskie rolnictwo, ukradli nam nasze bydło i inne zwierzęta gospodarcze. Zagrabil lub zniszczyli 2465 lokomotyw, 6250 wagonów i 64 statki. Zniszczyli 5948 km torów kolejowych, 47 767 metrów biezących mostów kolejowych i wiaduktów oraz 14 900 km dróg o twardej nawierzchni. To tylko niektóre z niemieckich zniszczeń na ziemi polskiej.

Dzieci Wojny i stalinowskich prześladowców uważają, że musi być nieuchronność kary za wywołanie wojny oraz za jej skutki. Jeśli sprawca zbrodni, zniszczeń i prześladowań nie będzie miał obowiązku zadośćuczynienia, to jest to niesprawiedliwe i wręcz zachęca do wszczynania zbrojnych konfliktów, zarówno w Europie, jak i na świecie. Przykładem tego jest dzisiaj wojna Rosji przeciwko Ukrainie. Rosja, pod presją opinii światowej, będzie zmuszona naprawić szkody wyrządzone Ukraińcom, wyrównać im ich wojenne straty, tak jak Niemcy za zniszczenia w II wojnie światowej muszą zapłacić reparacje i odszkodowania Polakom.

W święta Bożego Narodzenia wszystkim przebaczymy, ale dla sprawiedliwości i dobra przyszłych pokoleń nie możemy zapomnieć uczynionego zła. Za zbrodnie, krzywdy, zniszczenia i poniewierkę oczekujemy naprawienia krzywd oraz zadośćuczynienia.

AUGUSTYN WIERNICKI

r e k l a m a

25 lat

Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna

13,6 mld PLN nakładów inwestycyjnych



1961 ha zrealizowanych inwestycji



53 839 miejsc pracy



447 inwestycji

Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa EkonomicznaPolska
Strefa Inwestycji**WSPIERAMY ROZWÓJ REGIONU**KOSTRZYŃSKO-SŁUBICKA SPECJALNA STREFA EKONOMICZNA
ul. Orła Białego 22 | 66-470 Kostrzyn nad Odrą | tel. +48 95 721 98 00

560 gramów ludzkiego szczęścia

Gdy się urodziła, mieściła się na dłoni dorosłego człowieka! Dziś Karinka to rumiany, niemal czteromiesięczny niemowlak, który niedawno opuścił gorzowską neonatologię.



Pani Krystyna, mama Kariny, pod okiem dr n. Med. Barbary Michalczyk i innych specjalistów uczyła się opieki nad wcześniakiem



O tamtych dramatycznych chwilach przypominają zdjęcia maleńkiej Kariny i różowy kocyk, prezent od cioci, z pamiątkowym haftem „Karina Alicja, 30.06.2022 r., 14.55, 560 g i 29 cm”.

Karina Alicja przyszła na świat 30 czerwca. Pani Krystyna, mama dziewczynki, była w 28. tygodniu ciąży i przestała odczuwać ruchy dziecka. Gdy trafiła do Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie, specjaliści z oddziałów ginekologii i noworodkowego podjęli błyskawiczną decyzję o cesarskim cięciu. Dziś o tamtych dramatycznych chwilach przypominają zdjęcia maleńkiej Kariny i różowy kocyk, prezent od cioci, z pamiątkowym haftem „Karina Alicja,

30.06.2022 r., 14.55, 560 g i 29 cm”.

Maleńki człowiek, ogromny sukces

Karinka jest oczkiem w głowie rodziców i dumą całego Oddziału Noworodkowego z Pododdziałem Intensywnej Opieki nad Noworodkiem, gdzie przez ostatnie miesiące toczyła się walka o dziecko. - Mamy za sobą i dobre, i naprawdę ciężkie chwile. Obecny świetny stan dziecka to ogromny sukces całego zespołu - mówi kierująca oddziałem dr n. m.in.

Barbara Michalczyk, specjalista pediatrii, neonatologii i neurologii dziecięcej.

Dziewczynka waży teraz ponad 3200 g, ma spory apetyt i sporo energii. - Inaczej niż większość wcześniaków, które zazwyczaj nie są ruchliwe. W przypadku Kariny udało nam się uniknąć wielu typowych dla takich dzieci powikłań - mówi dr Michalczyk.

Karinka ma za sobą długie tygodnie w inkubatorze na „noworodkowym OIOM-ie”. Przez ten czas rodzice byli u niej codziennie. Pierwszy raz

w historii oddziału noworodkowego mama wcześniaka odbyła też coś w rodzaju kursu opieki nad maluszkiem pod okiem specjalistów.

Całodobowa lekcja opieki

Zanim Karinka została wypisana ze szpitala, pani Krystyna została ponownie przyjęta na oddział położniczy, żeby mogła spędzać z córeczką dzień i noc, ucząc się, jak postępować z dzieckiem, które wymaga szczególnej opieki.

- To są światowe standardy, które chcemy wpro-

wadzić także u nas - zapowiada dr Barbara Michalczyk i wyjaśnia, że całodobowa „nauka” na oddziale przygotowuje na sytuacje, które u noworodków są normalne, a które u rodziców mogą wywołać stres.

- Uczę się na przykład, żeby po kolorze skóry rozpoznawać, czy muszę podać dziecku tlen - mówiła mama Kariny. Dziewczynka, jak wiele wcześniaków, potrzebuje wsparcia oddechowego, dlatego rodzice musieli opanować m.in. obsługę koncentratora tlenu.

Po paru dobach wspólnego pobytu w szpitalu córka i mama zostały wypisane do domu.

Karina jest jednym z wielu wcześniaków, ratowanych na gorzowskiej neonatologii (najmniejsze dziecko ważyło 450 g). Oddział ma trzeci, najwyższy stopień referencji, co oznacza leczenie na poziomie ośrodka klinicznego. Neonatolodzy asystują przy porodach, a noworodkowy OIOM jest najlepiej wyposażony w województwie lubuskim.

Walczymy o kardiochirurgię w Gorzowie

TU CHODZI O TWOJE ŻYCIE

Podpisz petycję na www.szpital.gorzow.pl/petycja



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp.

Gotowanie daje nieograniczone możliwości

- Na początku dieta wege wymaga kreatywności, ale później to jest zabawa możliwościami i smakami - mówi Jakub Jusiel, właściciel jedynej w Gorzowie restauracji wegańskiej „Bazyli i groszek”.

- Na świecie jest już około 420 milionów wegetarian, w Polsce około trzech milionów i z każdym rokiem liczby te rosną. Dlaczego według pana zmienia się kultura żywienia?

- Mamy coraz większą świadomość zdrowotną. Odpowiednio zbilansowana dieta wege jest zdrowsza od mięsnej. Jest tu choćby dużo więcej warzyw niż w „tradycyjnym” odżywianiu. Jedzenie pozbawione mięsa jest łatwo przyswajalne dla organizmu, dostarcza kompleksu witamin i składników odżywczych.

- A co z niedoborami białka, bo głównie jego dotyczą wątpliwości w takim modelu odżywiania?

- Wbrew pozorom stosując dietę wege dostarczamy dużo białka, na przykład sporo tego składnika mają rośliny strączkowe. Poza tym, według najnowszych badań, jako społeczeństwo jesteśmy przebieżkami, zakwaszeni i należy ograniczyć przyjmowanie białka w odżywianiu. Jest to jeden z mitów, że aby być zdrowym, należy jeść bardzo dużo białka. A już na

pewno wówczas, gdy uprawia się sport. A mamy dziś tak wielu sportowców, z kulturystami włącznie, że mit ten należy odłożyć.

- Nie jesteśmy urodzonymi „białkożercami”. Mleko matki człowieka ma najmniej białka spośród wszystkich ssaków. Jednak nadal obowiązuje standard obiadowy dla dzieci - zjedz kotlet, a warzywa możesz zostawić.

- WHO zaleca dziś spożywanie 0,8 grama białka na kilogram masy ciała. Niedoborów białka w zasadzie trudno się nabawić, chyba że głodujemy. Jest ono w wystarczającej ilości w warzywach, kaszach i innych pokarmach wegetariańskich. Kluczowe jest tu zróżnicowanie diety, o które jednak w mięsnej diecie też warto pamiętać, może nawet bardziej.

- Jakie korzyści daje wegetariański i wegański model żywienia?

- Czujemy się lżejsi, mamy więcej energii, dieta taka jest ogólnie zdrowsza. Mięso nie jest dziś mięsem, jakie jedli nasi przodkowie. Wtedy polowali na zwierzęta żyjące w



J. Jusiel: Odpowiednio zbilansowana dieta wege jest zdrowsza od mięsnej

naturze. Dziś jemy mięso zwierząt z hodowli przemysłowej, pełne hormonów wzrostu, antybiotyków, szkodliwych azotanów i azotynów. Mięso jest po prostu złej jakości. Nie widzę obecnie powodów, dla których człowiek w XXI wieku musiałby spożywać mięso.

- Dotykamy tu także istotnych kwestii etycznych.

- Nie jestem zwolennikiem nachalnej reklamy diety wegańskiej, jednak uważam, że każdy, kto je mięso, powinien obejrzeć kilka filmów

pokazujących, jak wyglądają hodowle przemysłowe czy ubój zwierząt. Po prostu nie krzywdźmy innych istot i nie dokładajmy się do niszczenia Ziemi. W każdym momencie możemy zawrócić z tej drogi, a wierzę, że planeta sobie poradzi z odbudową.

- Bezmięsny model żywienia jest znany od starożytności. Pitagoras, da Vinci, Tolstoj, Einstein, Tesla, Edison - to tylko niektórzy znani wegetarianie. Wszyscy podkreślali kwestie

etyczne związane z jedzeniem mięsa.

- Olga Tokarczuk, laureatka literackiej nagrody Nobla mówi, że za pięćdziesiąt lat człowiek będzie jadł mięso chowając się w piwnicach, bo będzie się wstydził, że je inne istoty. Może faktycznie tak to będzie wyglądać, po partyzancku.

- Jaka grupa klientów najczęściej odwiedza pańską restaurację?

- Głównie młodzież, ale jest to też ogólna tendencja, że najwięcej wegetarian i wegan jest w grupie do 35. roku życia. Młodzi ludzie są bardziej świadomi, dużo wiedzą, czytają, chcą być modni, a wege jest modne. Mamy też regularnie przychodzące starsze osoby, ale i rodziców z małymi dziećmi.

- Jednym z mitów związanych z wegetarianizmem i weganizmem jest to, że posiłki te są mdłe, nijakie, monotonne, a w ogóle to weganie jedzą tylko trawę.

- Dopiero przechodząc na dietę wege można odkryć, na ile sposobów i w ilu smakach można przyrządzić na przykład zwykłego buraka,

zamiast klasycznego starcia ich do kotleta. Można odkryć, że fasola nie jest jedna, że soczewica jest tyle kolorów, rodzajów i że każdy z nich smakuje inaczej. A jak smakują wegańskie słodczyki! Gotowanie wege na początku wymaga kreatywności, ale później jest to zabawa, jak z tworzeniem muzyki - jest naprawdę nieograniczona ilość możliwości i kombinacji.

- Dla wielu osób rezygnacja z mięsa wydaje się niemożliwa...

- Istnieje teoria, że wprowadzanie nowych nawyków zajmuje dwadzieścia jeden dni. Tyle wystarczy, aby rzucić palenie, zrezygnować z cukru, zacząć regularnie ćwiczyć. Czasem trwa to oczywiście dłużej. Ja uważam, że na przejście z klasycznej diety na wege potrzeba około dwóch - trzech miesięcy. Jak człowiek zacznie się tak odżywiać, nie wyobraża sobie powrotu do starego modelu. Tendencja jest widoczna na całym świecie. To idzie jak walec - powoli, ale skutecznie.

- Dziękuję za rozmowę.

MAJA SZANTER

Trzeba pasować do siebie

- Pobranie szpiku absolutnie nie boli, a może uratować czyjeś życie - mówi Łukasz Kulczyński, dawca szpiku, na co dzień pracownik Biura Prezydenta Miasta Gorzowa.

- Pomaganie masz we krwi?

- Chyba tak. Od 22 lat oddaję krew. Po raz pierwszy - gdy miałem 18 lat, w rodzinnej Częstochowie.

- Decyzja o zarejestrowaniu się i oddaniu szpiku była impulsem czy długo się zastanawiałeś?

- Zarejestrowałem się 21 sierpnia 2010 roku. Była to przemyślana decyzja, ale ponieważ to, że regularnie oddawałem wcześniej krew, spowodowało, że była to dla mnie naturalna i racjonalna decyzja.

- Znalezienie genetycznego bliźniaka wbrew pozorom nie jest łatwe. U Ciebie ile to trwało?

- To prawda. Trzeba pasować do siebie pod kątem antygenów zgodności tkankowej, a ten układ daje pięć miliardów kombinacji. Informację z DKMS o tym, że wtedy półroczny Adrian potrzebuje pomocy, otrzymałem

po dwóch latach od rejestracji.

- Wiele osób boi się pobrania szpiku. Jest czego?

- Absolutnie nie. Ja miałem wykonane w narkozie pobranie z talerza kości biodrowej, po czym zostałem w klinice na obserwacji, ale materiał pobierany jest również z krwi obwodowej. Tutaj proces trwa kilka godzin, gdzie podłączeni jesteśmy do maszyn, tutaj nie ma narkozy. Dawca jest pod najlepszą możliwą opieką. Przed pobraniem mamy przeprowadzoną serię badań. Są to badania kompleksowe, jest wywiad medyczny. Jesteśmy jako dawcy proszeni o wypełnienie długiej ankiety medycznej na temat naszego zdrowia, które później potwierdzone zostaje serią badań. Nie ma się czego bać, dbają o nas, dawców najlepsi specjaliści.

- Ciągłe jesteś zarejestrowany. Ile razy można oddać szpik?



Ł. Kulczyński: Liczyłem się z tym, że kiedyś przyjdzie ten dzień

- Komórki macierzyste regenerują się w ciągu około dwóch tygodni, więc dawcą można być wielokrotnie - dwa razy można oddać krwiotwórcze komórki macierzyste i dwa razy szpik z talerza kości biodrowej.

- Oddałbyś szpik ponownie?

- Oczywiście. Jeśli decydujemy się na rejestrację w ba-

zie, powinniśmy odpowiedzialnie podejść do podjętej decyzji.

- Pomogłeś dziecku i uratowałeś życie. O takich, jak Ty, mówią - bohater. Tak się czujesz?

- Nie, w żadnym wypadku. Jeśli zdecydowałem się być w bazie DKMS, to naturalnym jest, że liczyłem się z tym, że kiedyś przyjdzie ten

dzień. Świadomie się zapisałem i kiedy przyszła informacja z Fundacji, że ktoś potrzebuje pomocy, po prostu zaczęliśmy działać.

- Poznałeś dziecko, które dzięki Tobie mogło wrócić do zdrowia.

- Tak, po dwóch latach w Krakowie, podczas uroczystej gali zorganizowanej z okazji 65-lecia krakowskiego Ośrodka Hematologicznego, na scenie Teatru im. Juliusza Słowackiego, miało miejsce nasze spotkanie, było dużo emocji i wzruszeń. Wtedy poznałem Adriana, jego mamę oraz ich najbliższą rodzinę. Była radość, wdzięczność, spokój. Trudno to opisać. Czasami zamiast mówić, lepiej wykonać prosty gest - zarejestrować się jako dawca, a potem trzymać w dłoni małą rączkę, która ufnie zaciska swoje palce na twoich.

- Kto może zostać dawcą i jak to zrobić?

- Dawcą szpiku może zostać każda zdrowa osoba w wieku od 18 do 55 lat, o ogólnie dobrym stanie zdrowia tj. nie obciążona chorobami genetycznymi, dziedzicznymi, przewlekłymi. Pakiet rejestracyjny oraz szczegóły dotyczące oddawania szpiku znajdują się na stronie www.dkms.pl (<http://www.dkms.pl>)

- Dziękuję za rozmowę.

MAJA SZANTER

• Według danych zamieszczonych na www.dkms.pl, w Polsce co 40 minut ktoś dowiaduje się, że ma nowotwór krwi.
• Tylko 25 proc. dawców znajduje zgodnego dawcę w rodzinie.
• Aby zwrócić uwagę na ten problem i uhonorować osoby oddające szpik, ustanowiono Dzień Dawcy Szpiku. W Polsce obchodzony jest on od 2002 roku.
• Szpik kostny jest niezbędny do leczenia nowotworu krwi.

Ważne, żeby to lubić

Z Mariuszem Pastuszką, gorzowianinem, który w ciągu roku pokonuje na rowerze tysiące kilometrów, rozmawia Dorota Waldmann

- Czym jest dla pana rower?

- Wielkim przyjacielem, zwłaszcza ten mój. To jest moja „Świnka”, którą jeżdżę po Europie, czy po prostu przemieszczam się na co dzień po Gorzowie. Wielki przyjaciel i kompan w podróży. Jazda na rowerze sprawia mi ogromną przyjemność.

- Dlaczego „Świnka”?

- Od nazwy Checker Pig. Dostałem ją w prezencie od kolegi. Na początku była czarna. Teraz jest koloru białego. To mój niezawodny kompan podróży.

- Od kiedy uprawia pan turystykę rowerową?

- Od trzech lat.

- Jak to się zaczęło?

- Całkiem przypadkowo. W którymś momencie przyszła mi do głowy myśl, żeby pojechać gdzieś dalej rowerem. Wtedy to jeszcze nie była „Świnka” tylko zwykły „góral”. Moja pierwsza trasa była z Gorzowa do Świebodzina pod pomnik Jezusa i z powrotem. Pamiętam, wróciłem wtedy o godzinie 22 i byłem mocno zmęczony mimo, że to tylko 150 kilometrów. Obecnie, podczas moich podróży, robię tych kilometrów znacznie więcej.

- Ma pan na swoim koncie wiele fascynujących wypraw, m.in. Gibraltar, Sztambuł, czy ostatnio Przylądek Północny w Norwegii. Co skłoniło pana do tak dalekich podróży na jednoślady?

- Przede wszystkim chęć zwiedzania. Gdy dostałem w prezencie „Świnkę” jazda na rowerze przerodziła się w pasję. Obieram sobie za cel daną miejscowość, wsiedlam



M. Pastuszka: Na liczniku, który mam przy rowerze obecnie jest ponad 40 tysięcy kilometrów

na rower i jadę. Wracam stamtąd albo na rowerze, albo samolotem. Zdarzało mi się też wracać pociągiem i autobusem. To jest dla mnie wielka przygoda. Dzięki tym podróżom piszę kartę historii swojego życia.

- Która z tych wypraw była najtrudniejsza?

- Nie wiem. Patrząc z perspektywy czasu każda wydaje się być taka sama. Ostatnia wyprawa to było el dorado. Było aż za łatwo. Tam było tyle pustych domostw, w których mogłem odpocząć, że nie musiałem wkładać dużo wysiłku, żeby przetrwać jadąc do celu. Owszem, miałem podczas swoich podróży kilka niebezpiecznych zdarzeń. Takie dwa najgroźniejsze były, jak jechałem na Monte Casino.

- Co tam się wydarzyło?

- Raz o mały włos nie wpadłem do rzeki z przęsła. Było co prawda napisane, że droga jest zamknięta, ale pomyślałem, że obejść ją łasem. Okazało się, że był tam remontowany most. Szedłem po prześle nad sporą rzeką, wielkości Odry. Będąc pośrodku musiałem się niestety wrócić. Zajęło mi to jakieś dwie godziny. W dalszej drodze, w okolicach Florencji, kiedy jechałem terenem górzystym natrafiłem na urwisko. Zostawiłem rowerem nad przepaścią i poszedłem po bardzo stromym wzgórzu torować sobie drogę, sprawdzić, co mnie czeka, jak będę niósł rower. Na szczęście w obu sytuacjach skończyło się na strachu. Dla mnie nie ma takiej sytu-

cji, że nie da się przejść. Zawsze jest jakieś rozwiązanie.

- Jednym słowem nie ma dla pana rzeczy niemożliwych do zrobienia?

- Nie ma. Można dokonać wszystkiego, potrzeba tylko chęci i cierpliwości. Jeśli miałbym rozebrać na drobne części rower tylko po to, żeby przejść dalej, zrobiłbym to.

- Jak wygląda pana dzień w podróży?

- Schemat jest ten sam. Wstać rano, zjeść pożywne śniadanie, wsiaść na rower i jechać przed siebie. Nie można się spieszyć, bo jadąc w tak daleką podróż trzeba rozkładać siły po równo. Gdy nadchodzi wieczór trzeba poszukać schronienia na noc.

- Ile pokonywał pan dziennie kilometrów?

- Różnie. Najmniej to było 44 kilometry, a najwięcej 555 podczas podróży na Nordkapp.

- Od czego to zależało, ile w danym dniu pokonał pan kilometrów?

- Od bardzo wielu czynników. Od pogody, kierunku i siły wiatru, ukształtowania terenu, czy kondycji organizmu. Jadąc w terenie górzystym przy dobrych warunkach pokonuję około 120 kilometrów. Dla porównania, jadąc po równym terenie tych kilometrów zrobię 250.

- Czym się kieruje pan wybierając trasy swoich wypraw rowerowych?

- Przygodami, które mnie czekają na danej trasie. Może powiem, co mnie skłoniło do wyprawy na Nordkapp. Był to czwarty

kierunek, którego mi brakowało, poza kilkudziesięcioma kilometrami, żeby przejechać całą Europę. Pierwsza moja trasa to objazd Polski. Uważam, że każdy kto jeździ rowerem powinien to zrobić. Wsiadłem na moją „Świnkę” z plecakiem i wyruszyłem.

- Druga podróż była już zdecydowanie bardziej wymagająca...

- Zgadza się. Drugi był Gibraltar. To była najdłuższa trasa z moich wszystkich dotychczasowych, którą odbyłem po przejechaniu tylko Polski. Wynosiła on 8,5 tysiąca kilometrów. Spałem w lesie na hamaku. Z racji, żeby był to czas pandemii, najlepiej było izolować się od ludzi. Generalnie, cały czas było ciepło. Musiałem tylko zabezpieczyć się przed deszczem. Zdarzało się, że jak spotykałem na swojej drodze jakiś fajny budynek, to bunkrowałem się w nim na noc. Oczywiście, wcześniej analizowałem, czy nic mi nie zagraża i będę bezpieczny.

- Następnie było Monte Casino i później Sztambuł.

- Tak. Sztambuł to zupełnie inna kultura i ludzie. Bardzo chciałem postawić stopę na innym kontynencie i podczas tej wyprawy udało mi się to osiągnąć. Do Azji przepłynąłem promem. W samym Sztambule przejechałem 40 kilometrów na rowerze do lotniska. W tym roku był Nordkapp, czyli „zamknięcie” Europy. Bardzo ważnym elementem tej wyprawy była wizyta u świętego Mikołaja. Niesamowite przeżycie.

- Jakoś specjalnie przygotowuje się pan do swoich wypraw?

- Przed wyprawą na Nordkapp przygotowywałem się pod kątem fizycznym. Dużo biegałem. Jadąc do Sztambułu nic nie robiłem. Pojechałem z marszu. Na co dzień jestem aktywnym człowiekiem i to jest bardzo pomocne podczas takich podróży.

- Uczą czegoś takie wyprawy?

- Uczą wiele, ale nie tego najważniejszego.

- Czyli?

- Nie mogę powiedzieć.

- Ile ma pan łącznie już przejechanych kilometrów na rowerze?

- Nie wiem. Na liczniku, który mam przy rowerze obecnie jest ponad 40 tysięcy. Ile przejechałem, gdy licznik był zepsuty, tego nie wiem. Nie liczę.

- Dokąd planuje pan kolejną podróż?

- Planować można, ale do tego potrzebne są fundusze. Chciałbym pokonać Road 66 w Stanach Zjednoczonych. Jest to trasa licząca cztery tysiące kilometrów.

- To takie rowerowe marzenie?

- Tak, ale obawiam się, że na marzeniach może się skończyć, ponieważ nie mam już środków finansowych na kolejne wyprawy. Chciałbym pojechać również do Singapuru, czy na Wyspę Dżakartę.

- Takie wyprawy rowerowe są dla każdego?

- To wszystko zależy od psychiki danej osoby. Przede wszystkim trzeba to lubić i umieć zorganizować się w lesie, żeby przetrwać noc. To nawet nie musi być rower. Można wybrać się w podróż nawet na wrotkach. Ważne, żeby to lubić. Jadąc na Nordkapp spotkałem na swojej drodze Salvadora, który szedł z Nordkappu na Sycylię... pieszo. Ta podróż zajmie mu około rok czasu. To pokazuje, że nieważne jest, jak i czym. Liczą się przede wszystkim chęci.

- Jest pan bratem trzykrotnej medalistki olimpijskiej Anety Koniecznej. Nie ciągnęło pana do kajakarstwa?

- Nie. Jakoś ta łódka nie działała na mnie, nie ciągnęło mnie do kajakarstwa. Jak Aneta zaczynała swoją karierę byłem małym chłopcem. Próbowaliśmy swoich sił w bieganiu, miałem jechać na mistrzostwa Polski, ale nie zostałem powołany i życie się tak potoczyło, że zrezygnowałem z tego sportu. Aneta jest wzorem pracowitości. To, co osiągnęła w życiu jest wielkie. Staram się nie zostać w tyle i stawiam sobie wysoko poprzeczkę. Wiem, że Aneta jest ze mnie dumna.

- A siostra próbowała zaszczepić w pana bakcylię do kajaków?

- Nie, ponieważ przez dłuższy czas nie mogłem w ogóle uprawiać sportu z uwagi na to, że jako małe dziecko miałem poważny wypadek i operację.

- Ona jest dla pana wzorem?

- Przede wszystkim mentorem. Największym. Aneta jest legendą. Mam też drugą siostrę, Katarzynę, która jest oficerem Marynarki Wojennej. Jestem z nich bardzo dumny.

- Dziękuję za rozmowę.



Przez dłuższy czas nie mogłem w ogóle uprawiać sportu...

Jak „Lodostil” czynem społecznym budowano

Po wojnie amatorzy łyżew mogli w Gorzowie tylko marzyć o prawdziwym lodowisku.

Dzikię ślizgawki urządzono na stawach, zalewach oraz w zakolach Warty. Było to niebezpieczne, no i musiał być tęgi mróz.

W 1958 roku **Edmund Wadzyński**, były hokeista Legii Warszawa, rozpoczął treningi z grupą chłopców na zamarzających rozlewiskach Warty. Można powiedzieć, że tworzył się załazek drużyny, ale nie było lodowiska, dlatego na początku lat 60-tych Edmund Wadzyński podjął starania o to, by zainteresować sprawą władze miejskie. Z jego inicjatywy powstał w styczniu 1963 roku Społeczny Komitet Budowy Sztucznego Lodowiska z sekretarzami partii na czele. Obecność osób z grona władz lokalnych miała zapewnić sukces budowy lodowiska, a przejęcie sekcji hokejowej pod skrzydła Zakładu Włókien Chemicznych Stilon miało spowodować przyspieszenie budowy lodowiska.

Motorem napędowym sprawy cały czas pozostawał nieustrudzony E. Wadzyński. Zanim rozpoczęła się budowa profesjonalnego lodowiska, postarał się o wylanie „dużej ślizgawki” z oświetleniem i bandami w Parku Słowiańskim. Natomiast prace przy budowie lodowiska zaczęły się w maju 1966 roku, choć entuzjaści sztucznego lodowiska natrafiali na liczne przeszkody. Nie wolno było np. budować sztucznych lodowisk w miastach poniżej 150 tysięcy mieszkańców, chyba że było to miasto wojewódzkie. Trzeba było wiele zabiegów, by administracyjne przepisy i zakazy omijać. Rzeczywistość gospodarcza tamtych czasów sprawiała także, że wiele materiałów budowlanych po prostu brakowało, nie można ich było zdobyć. Jak pisał „Stilon Gorzowski” w czerwcu 1966 roku, najważniejszym problemem, po sprawach urzędowych, było zdobycie rur, które miały być zamontowane pod taflą. Udało się ten problem rozwiązać, dzięki współpracy z hutą „Jedność” w Siemianowicach. Lodowisko miało być budowane w ramach czynu społecznego, Komitet zwracał się więc do wielu instytucji i miejscowych władz o pomoc. Największy wkład w budowę lodowiska miał oczywiście ZWCh Stilon, który przekazał działkę pod lodowisko. Już sam fakt przekazania terenu nieodpłatnie pozwolił obniżyć kosztorys wstępny o kwotę rzędu 4-5 milionów ówczesnych zł.



Fot. Wiesław Ruhnke

Lodowisko miało być budowane w ramach czynu społecznego, co oznaczało wsparcie ze strony różnych zakładów



Fot. Archiwum

Motorem napędowym budowy lodowiska cały czas pozostawał nieustrudzony E. Wadzyński

Pierwsze spychacze z Gorzowskich Zakładów Mechanicznych pojawiły się na budowie w maju 1966 roku, miały one przygotować nieckę pod lodowisko. O pracach przy budowie lodowiska regularnie wspominały lokalne media („Gazeta Gorzowska”, „Stilon Gorzowski”) Informowano ile godzin społecznie przepracowali pracownicy gorzowskich zakładów, zgodnie z PRL-owskim ruchem przodownictwa pracy. Wymieniano przodowników, a sami pracownicy Stilonu - o czym wspominała zakładowa gazeta - przepracowali 27 tysięcy godzin roboczych. Istotnym wkładem Stilonu w budowę lodowiska było także popularyzowanie samego przedsięwzięcia, tworzenie odpowiedniego klimatu wśród różnych zakładów gorzowskich. Wśród gorzowian często jednak pojawiały się

symptomy zniecierpliwienia, gdyż efektów działalności nie było widać i na terenie budowy niewiele się działo. Miało to m.in. odzwierciedlenie w zamieszczonej w „Stilonie Gorzowskim” Zakładowej Szopce Noworocznej w grudniu 1965 roku: „Czekamy trzy lata blisko. Gdzie jest sztuczne lodowisko? Tylko na chodnikach ślisko. Czekamy 3 lata blisko. Gdzie jest sztuczne lodowisko?”.

Jednak w drugiej połowie 1966 roku oraz w pierwszej połowie 1967 widoczne były już efekty budowy tafli. O ogromie pracy świadczą budowlane statystyki: pod taflą znalazło się 20 km rur, wykonano 7 tysięcy spawów, zużyto 900 metrów sześciennych betonu, usunięto tysiące metrów ziemi. Na podkład tafli zużyto 1025 wózków żwiru. Jak wyglądały kwestie finansowe związane z budową lodowiska? Koszt

wyniósł 8,5 milionów złotych, z czego połowa pieniędzy pochodziła z dotacji Totalizatora Sportowego. Dla porównania sztuczne lodowisko w Szczecinie kosztowało około 16 milionów złotych. Ciekawostką był fakt, że również zawodnicy Stilonu z sekcji hokejowej pracowali przy budowie lodowiska w ramach czynu społecznego. Miało to miejsce w sierpniu 1967 roku, w godzinach od 9 do 12, a praca ta była traktowana jako „trening siłowy” - takie informacje znalazłem w gorzowskim archiwum w teczkę poświęconej budowie Lodostilu. Płyta lodowiska miała 1800 metrów i otoczona była bandą. Obiekt miał oświetlenie, z megafonów płynęła muzyka, na miejscu można było wypożyczyć i naostrzyć łyżwy, funkcjonowała kawiarenka.

Przed oddaniem lodowiska w użytkowanie rozpisano

konkurs na jego nazwę. Przy jej tworzeniu należało brać pod uwagę kombinację trzech pojęć: Stilon, lodowisko, Gorzów. Ostatecznie nowy obiekt otrzymał nazwę „Lodostil”. Jakie argumenty o tym zdecydowały? Była to najbardziej dźwięczna i oddająca charakter obiektu nazwa. Lodowisko znajdowało się przy Stilonie, załoga, dyrekcja zakładu miały największy wkład w powstanie i utrzymaniu obiektu. Taką argumentację można było przeczytać w Gazecie Gorzowskiej. Inne popularne nazwy to „Gorzostil” oraz „Stilonka” (tak miała się nazywać druga mniejsza tafla, której jednak nigdy nie wybudowano). Zwycięzcy konkursu otrzymali bezpłatne karty wstępu na lodowisko przez cały sezon. Płyta lodowiska udostępniono mieszkańcom 6 stycznia 1968 roku. Było to 17 sztuczne lodowisko w Polsce i jedyne w ówczesnym województwie zielonogórskim. Wstęp na gorzowskie lodowisko był płatny, regulamin i cennik wywieszono na widocznym miejscu, a załoga Stilonu miała ulgowe opłaty wstępu. Wszyscy jednak podkreślali, że warunki na lodowisku są prowizoryczne. Nie było dostępu do szatni, obiekty towarzyszące i drogi dojazdowe do lodowiska były w budowie. Lodowisko czekało na II etap budowy.

Gorzowianie jednak mogli od września do kwietnia jeździć na łyżwach po tafli. „Lodostil” często był wypełniony amatorami łyżwiarstwa, przybywała tam młodzież z gorzowskich szkół. Dużym zainteresowaniem cieszyły się organizowane tam balety kostiumowe. Obiekt czynny był nawet do godziny 23. Wynikało z tego pewne problemy natury „regulaminowej”. Jeden z czytelników „Stilonu Gorzowskiego” w liście do redakcji zarzucał, że po godzinie 22 „na tafli znajdują się dzieci i młodzież w wieku szkolnym „solo”, bez opieki starszych co jest jawnym naruszeniem regulaminu szkolnych”. Apelowano, by o tej godzinie nie wpuszczać dzieci i młodzież na lodowisko. W tym samym liście bywalec „Lodostilu” skarżył się również na „rozwydrzonych wyrostków”, którzy nie dbali o bezpieczną jazdę na lodowisku. Przy „Lodostilu” działały szkoły łyżwiarskie, sekcje hokejowe oraz łyżwiarstwa figurowego.

Hokeiści Stilonu pierwszy mecz rozegrali 13 stycznia 1969 roku z kolegami ze Szczecina. Mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem gości. Trener Wadzyński dostrzegał wady swoich zawodników, zapewniał jednak, że wkrótce Stilon będzie się liczył na hokejowej mapie Polski. Słowa trenera wkrótce sprawdziły się i hokeiści rozgrywali mecze w II lidze hokeja, byli nawet o krok od awansu do I ligi.

W styczniu 1970 roku w grudzie nad Wartą po raz pierwszy rozegrano mecz międzynarodowy, w którym Stilon pokonał drużynę z NRD (Dynamo Malchin) 10:2. Do Gorzowa przyjeżdżały też inne drużyny z krajów „demokracji ludowej”, ale także ze Szwecji i Finlandii. W tych towarzyskich potyczkach wyraźnie wygrywali z gospodarzami. Po jednym z takich spotkań Skandynawowie, widząc w czym grają stilonowcy, zostawili im cały swój sprzęt hokejowy.

W połowie lat 70-tych zapadła decyzja o uczynieniu z „Lodostilu” „normalnego” lodowiska z zadaszeniem, oświetleniem i funkcjonalnymi trybunami. Zadania podjęto się w 1975 roku Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, czyli popularna „Przemysłówka”. Była również zgoda dyrekcji Stilonu na stworzenie lodowiska z prawdziwego zdarzenia. Skończyło się niestety, jak to w „dekadzie sukcesu” bywało, najpierw rozgrzebanie obiektu, potem jego zamknięciem. Co gorsza wkrótce zamknięto ślizgawkę dla mieszkańców, a lodowisko było tylko dostępne dla hokeistów. Niestety, po kilku kolejnych latach zabrakło lodowiska i dla hokeistów, i sekcja hokeja upadła.

Po 14 latach „Lodostil” przestał działać, choć gorzowianie cały czas mieli nadzieję na remont lodowiska i ponowne jego otwarcie. W 1987 roku przy ulicy Pomorskiej pojawiły się nawet brygady budowlane. Miał powstać nowoczesny pawilon, a po obu stronach tafli betonowe trybuny na 3 tysiące widzów. W planach była również budowa nowego oświetlenia. Jak się okazało były to tylko plany. Dziś po lodowisku pozostało wspomnienie, a tylko najstarsi gorzowianie mogą wskazać miejsce, gdzie kiedyś było lodowisko.

PRZEMYSŁAW DYGAŚ

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

- HYDRAULIKA
- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- ELEMENTY ZŁĄCZNE, ZAWIASY
- ELEMENTY OGRODZENIOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM
- AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE

*Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku!*

*Z okazji zbliżających się
Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku
życzymy szczęścia, spokoju,
spędzenia czasu w miłym
rodzinnym gronie,
wymarzonych prezentów
oraz niezapomnianych
atrakcji w Sylwestrową Noc!
D.J. Metalplast*

Gorzów Wlkp., ul. Garbary 9, tel. 724 555 536, Czynne: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰
www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl



Polub nas na Facebook

metalplast.gorzow